

W sobotę Wielkie Derby Śląska!

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 13 marca 2024

NR 52 (17862)

Sport



czytaj na str. 3-5

Gol po 102 dniach

Piast - Puszcza 1:0

Ten mecz rozpoczął się 2 grudnia, ale po niecałym kwadransie ciągle padający śnieg zmusił uczestników do zaprzestania niemających sensu prób normalnej gry. Wczoraj rozpoczęto... wyrzutem z autu w 14 minucie i 30 sekundzie, a tuż przed przerwą „złotą” bramkę zdobył Hiszpan Jorge Felix.

czytaj na str. 2

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jorge Felix tańczy flamenco...



**GKS-y i JKH
w półfinale**

czytaj na str. 13

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus



**Nic
nowego**

czytaj na str. 15

Fot. Krzysztof Pirelski/PressFocus



**Djoković wpadł
do studni**

czytaj na str. 16

Fot. PAP/IEPA

Grają do końca

Jaki jest wpływ amuletów i talizmanów na miejsce w tabeli Widzewa Łódź?

W meczu decydującym o tytule mistrza Polski w sezonie 1996/97 Widzew pokonał Legię w Warszawie 3:2. Gospodarze prowadzili do 88 minuty 2:0, ale trzy gole Sławomira Majaka, Dariusza Gęsiora i Andrzeja Michalczyka w ciągu następnych pięciu minut dały zwycięstwo, a w konsekwencji mistrzowski tytuł, Widzewowi. Niedzielną mecz z Legią drużyna z Łodzi zagrała w specjalnie przygotowanych replikach strojów z tamtego meczu sprzed 27 lat. Zmieniły się tylko reklamy na koszulkach, bo klub ma teraz innych sponsorów, dodano też napis, który był cytatem z telewizyjnej relacji Jacka Laskowskiego: „Widzew gra do końca! Zawsze!”

Naukowe dowody

Tym razem Widzew pokonał Legię 1:0 po голу Frana Alvareza w trzeciej minucie doliczonego czasu. Nikt nie mógł przewidzieć takiego zbiegu okoliczności, bo przecież koszulki zaprojektowano i wykonano kilka miesięcy temu. No i niech ktoś powie, że wiara w amulety i talizmany to zabobon, symbol zacofania i wsteczności.

Są na to także naukowe dowody. W przypomnianym w wstępie sezonie 1996/97 w końcówkach meczów (umownie od 85 minuty) Widzew zdobył aż 11 bramek. Rok temu – dziewięć, w tym w siedmiu przypadkach były to gole decydujące o zwycięstwie bądź remisie. Teraz, po 24 kolejkach bieżącego sezonu, ma już 11 „późnych”

goli na koncie (3 bramki zdobył Rondić, 2 Sanchez, a po jednej Ciganiks, Klimmek, Pawłowski, Nunes, Diliberto i Alvarez), które dały drużynie 22 punkty z 31 zdobytych ogółem. Po prostu Widzew gra zawsze do końca i już!

Przewaga drużyny trenera Daniela Myśliwca nad resztą ligowej stawki jest w tej konkurencji przygniatą: drugi na liście Śląsk dzięki golom w końcówkach zdobył 12 punktów, Raków – 10, Pogoń i Lech – po 9, Korona – 8, Jagielonia, Górnik, Piast i Legia – po 7, ŁKS i Zagłębie – po 6, Radomiak – 4, Stal, Ruch i Cracovia – po 2, a Puszcza i Warta – po 1.

Dominacja Widzewa w ostatniej fazie meczu to na pewno efekt świetnego przygotowania fizycznego, rozsądnej taktyki, a nie ukrywajmy, że i szczęścia.

„Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie coś czasem załka” – śpiewali „Skaldowie”... Wpływu szczęśliwych koszulek na końcowy wynik też nie można wykluczyć, bo przecież widzowie cudzoziemcy zdążyli już poznać historię swojego aktualnego klubu.

Problemy kadrowe

Legia była w niedzielę w Łodzi bezradna w ofensywie i choć miała przewagę w polu, sforsować łódzkiej defensywy nie była w stanie. Bartosz Kapustka, Paweł Wszołek, Marc Gual i Josue groźni byli tylko przez 15 minut na początku meczu. Zastępujący „wykartkowanego” Tomasza Pekharta Błaż Kramer przez 50 minut markował grę, bo wyglądał, jakby od

początku grał z kontuzją. Łuki po Ernieście Mucim nie udało się jeszcze zasypać.

Widzew też miał swoje problemy kadrowe (brak kontuzjowanego Jordiego Sancheza), które jednak rozwiązał w sposób perfekcyjny. Wracający po kontuzjach Andrejs Ciganiks i Marek Hanousek rozpoczęli mecz na ławce rezerwowych, ale gdy w 75 minucie wyszli na boisko, mając przeciwko sobie zmęczonych już legionistów, sytuacja na boisku zmieniła się radykalnie. Ciganiks brał zresztą bezpośredni udział w decydującej akcji meczu. To jego dośrodkowanie Ribeiro wybił nieopradnie pod nogi Alvareza, który zdobył bramkę typu „przyszła, nasza i weszła” – z góry było wiadomo, że z takiej pozycji gol musi paść, nawet gdy strzelający zamyka oczy.

Szarpak patronem

Widzew dba o swoich zasłużonych piłkarzy i znakomicie sprzedaje historię swojego klubu. Przed meczem z Legią fetowano jednego z mniej znanych zawodników z mistrzowskiego okresu, Piotra Szarpaka. Został on patronem jednej z VIP-owskich łóż (swoje mają już też Mirosław Myśliński i Andrzej Michalczyk), dostał na pamiątkę ową koszulkę z 1997 roku, podwójnie szczęśliwą, bo z numerem 13, z którym zwykle grał. Gdy schodził z boiska po uroczystości, na wszelki wypadek chuchnął na szczęście na przygotowaną już do gry piłkę. Nie wiadomo, czy pomogło, ale na pewno nie zaszkodziło.

Wojciech Filipiak



Tak po zwycięstwie nad Legią cieszyli się piłkarze Widzewa.



Hiszpan Jorge Felix zapewnił Piastowi jakże cenne punkty.

Hiszpan za trzy

Gliwiczanie wyszarpali zwycięstwo w dokończonym meczu z Puszczą, który pierwotnie rozpoczął się 2 grudnia.

Trener Puszczy Tomasz Tułacz z powodów regulaminowych nie mógł skorzystać z większej liczby piłkarzy, ale to nie on dokonał więcej rozsad w stosunku do pierwotnego składu z początku grudnia. Aleksandar Vuković nie mógł skorzystać z obrońcy Ariela Mosóra czy napastnika Fabiana Piaseckiego. Jakby tego było mało, po kwadransie gry Patryk Dzik mocno ucierpiał w starciu z Michałem Kojem i potrzebna była zmiana. „Dziku” był w ostatnich meczach jednym z ważniejszych piłkarzy. Była to zła wiadomość dla kibiców Piasta, ale i dla... Michała Probiezja. Selekcjoner reprezentacji Polski powoływał pomocnika i wiele wskazywało na to, że na baraż do Euro 2024 „Dziku” też może zawitać na zgrupowaniu biało-czerwonych. Teraz sprawa stanie pod znakiem zapytania.

Złoty Jorge

Gra nie była porywająca, lecz takowa nie mogła być z uwagi na murawę i wagę tego spotkania. Obu klubom zależy na utrzymaniu,

więc każdy błąd kosztuje podwójnie. Im bliżej było końca pierwszej połowy, która rozpoczęła się nie typowo od wrzutu z autu w 15 minucie, tym więcej w ofensywie pokazywali gospodarze. Sporo ożywienia wnosił zwłaszcza Michael Ameyaw i to po akcji skrzydłowego Piasta gliwiczanie w końcu mogli cieszyć się z gola i prowadzenia. Przytomnie w polu karnym odnalazł się Jorge Felix i strzelił trzeciego gola w tym sezonie, choć pierwszego grając w wyjściowej „11”.

Czujny Słowak

Puszcza musiała zaatakować, lecz we wtorkowym meczu świetnie dysponowany był Frantisek Plach. Słowak w ostatnim czasie zażarcie rywalizuje

o miejsce w bramce Piasta, a wczoraj nie dał się zaskoczyć strzałem z dystansu gości z Niepołomic. W drugiej połowie miał on więcej roboty, gdyż trener Tułacz rzucił do gry niemal wszystkich rezerwowych, a gospodarze bardziej skupili się na defensywie. Puszcza próbowała, ale pod koniec meczu nie miała już za bardzo pomysłu, jak sforsować obronę gliwiczian. Piast miał okazję, by uspokoić ten mecz, ale Jakub Czerwiński i Tihomir Kostadinow nie pokonali Zycha, w efekcie czego gospodarze odnieśli skromne, ale bardzo cenne zwycięstwo, które daje im trochę oddechu po ostatnich kiepskich występach i wynikach. Droga do utrzymania jednak jeszcze daleka.

(KRIS)

OCENA MECZU ★★	
1:0 (1:0)	
Piast Gliwice	Puszcza Niepołomice
1:0 – Felix, 43 min (bez asysty)	
PIAST: Plach 7 – Pyrka 6, Munoz 6, Czerwiński 6, Mokwa 6 – Ameyaw 7 (90+4. Szczepański niesklas.), Dzik 4 (33. Kostadinow 5), Tomasiewicz 5, Felix 6 – Chrapek 5 (66. Hatley 4) – Wilczek 4. Trener Aleksandar VUKOVIĆ Rezerwowi: Szymański, Kądzior, Holubek, Liszewski, Krykun, Urbański.	
PUSCZA: Zych 6 – Mroziński 5, Sotłowiej 6, Wojcinowicz 5, Koj 5 (90+3. Pieprzyca niesklas.) – Serafin 5 (62. Majchrzak 4), K. Stepien 4 (62. Stec 5) – Siemaszko 4 (78. Gil niesklas.), Walski 4, Tomalski 5 (62. Poczbout 4) – Zapolnik 3. Trener Tomasz TULACZ. Rezerwowi: Komar, Sendor.	
Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) – 7. Asystenci: Jakub Winkler (Toruń) i Michał Sobczak (Toruń). Czas gry 100 min (48+52). Widzów 3365. Żółte kartki: Dzik 4 (32. niesportowe zachowanie), Pyrka (47. faul), Ameyaw (83. faul – Tomalski (54. faul), Walski (90+1. faul)	
Piłkarz meczu – Frantisek PLACH	

MÓWIĄ LICZBY

PIAST	PUSCZA
53	posiadanie piłki
5	strzały celne
6	strzały niecelne
1	rzuty różne
2	spalone
14	faule
3	żółte kartki



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Transparenty o takiej treści raczej prędko nie znikną z chorzowskiego eteru.

Minister sportu Sławomir Nitras poruszył kwestię budowy stadionu w Chorzowie. Pieniądzy z centrali nie należy się spodziewać.

Ja nic nie obiecywałem - to jedno z pierwszych słów, jakie Sławomir Nitras wypowiedział w tej sprawie w rozmowie w „Kanał Sportowy”. Jak wiadomo, temat budowy nowego stadionu Ruchu znalazł się na świeczniku przy okazji jesiennych wyborów parlamentarnych. Od tamtej pory niewiele jednak w tej sprawie drgnęło.

W eterze cisza

Oczywiście nie da się poruszyć tego tematu bez nawiązania do polityki. W przypadku stadionu w Chorzowie jedno jest jednak niezmiennie, niezależnie od strony politycznej, nieważne kto i co obiecuje, później tego nie realizuje. Kluczowe dla obiektu przy Cichej miało być dofinansowanie obiecanie przez ministerstwo sportu jeszcze pod koniec kadencji poprzedniej władzy. Zapowiedziano, że 100 mln złotych Chorzów wyłoży na budowę sam, a drugie tyle otrzyma od ministerstwa w ramach Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Chorzowski wniosek przeszedł etap formalny i od października znajduje się na poziomie oceny merytorycznej, która ma zadecydować o jego przyjęciu lub odrzuceniu. Sęk w tym, że tygodnie mijają, a ministerstwo nadal nie określiło się w sprawie tego oraz wielu innych projektów, jak np. stadion w Częstochowie. Na rządowej stronie internetowej można zapoznać się z protokołami, które informują o zaakceptowaniu lub odrzuceniu poszczególnych wniosków. Problem w tym, że ostatnie cztery pojawiły

się tam... w pierwszej połowie grudnia i od tamtej pory w eterze panuje cisza.

Nie będzie zakładnikiem

Nowy minister sportu Sławomir Nitras już wiele tygodni temu dystansował się od tematu pieniędzy dla Chorzowa, mimo że urzędujący tam prezydent Andrzej Kotala to jego partyjny kolega. Teraz tylko podtrzymał swoje stanowisko, że nie chce dawać pieniędzy na stadiony. - W kampanii parlamentarnej poprzednie władze obiecywały różne rzeczy, nie tylko stadiony. Hale, których nie ma, projekty, których nie ma, wnioski, których nie było. Były projekty, które ledwo wpłynęły do ministerstwa, a premier Mateusz Morawiecki już pojechał i powiedział, że są finansowane. Robił to dlatego, że kocha Ruch Chorzów, ale dlatego, że startował z tego okręgu i liczył na głosy - mówił w poniedziałek Nitras. Obiecanki dotyczące nowego stadionu przy Cichej to już solidnie zdarta płyta, bo od wielu lat gra nią także prezydent Kotala. Nitras podkreślił jednocześnie, że w najbliższych tygodniach ze strony ministerstwa nie będzie żadnej decyzji, na co wpływ mają zbliżające się wybory samorządowe. - Staram się robić wszystko, żeby pieniądze ministerstwa sportu i inwestycje, na które ludzie czekają, nie brały udziału w kampanii samorządowej w 2024 roku. Mimo że w niektórych nawet zapalonych miastach startują moi koledzy partyjni, którzy bardzo by chcieli takie prezenty, to ja takie decyzje będę podejmował

po kampanii, kiedy opadną emocje. Nie mam zamiaru być zakładnikiem obietnic - zaznaczył minister sportu.

To nie będzie sprawiedliwe

- 8-10 lat temu prezydent Chorzowa zdecydował, że ma ważniejsze potrzeby niż stadion. Wcale nie zakładam, że większość mieszkańców Chorzowa się z nim zgadza. Nie znam tamtejszej sytuacji, bo nie mieszkam w tym mieście. Wiem jednak, że w tym samym czasie prezydent Gliwice zbudował stadion. W Zabrzu pani prezydent konsekwentnie buduje gigantyczny, piekielnie drogi obiekt. Katowice i Opole budują stadiony, a ja mam przyjechać i powiedzieć „super, że okoliczne miasta zbudowały stadion z pieniędzy podatników, a teraz w prezencie dam prezent Ruchowi Chorzów”? Czy to będzie sprawiedliwe? - zaprezentował jasno swoje stanowisko minister. - Będę o tym rozmawiał po wyborach. Dlaczego ja mam jednemu czy drugiemu prezydentowi za darmo robić prezent, skoro on nie budował tego stadionu? - pytał retorycznie Nitras, jednocześnie podkreślając, że dla niego istotniejsze jest finansowanie np. akademii czy szkolenia. - To ważniejsze instrumenty niż budowa stadionu w jednym mieście - dodał. Tym samym kolejne tygodnie mijają, a przy Cichej nadal się nic nie dzieje. Prezydent Kotala zapewniał co prawda, że nawet bez wsparcia ministerstwa zbuduje stadion, ale... mieszkańcy Chorzowa już niespecjalnie wierzą w powtarzane od kilkunastu lat deklaracje.

Piotr Tubacki

Cała para na sobotę

Pięć meczów brakuje Erikowi Janży do pobicia rekordu Igora Angulo w liczbie występów zagranicznych piłkarzy w zabrzańskim klubie.

GÓRNIK ZABRZE

Za zabraniami remisowe spotkanie z Lechem, a przed nimi sobotnie starcie z Ruchem na Stadionie Śląskim. Po bezbramkowo zremisowanym spotkaniu z „Kolejorzem” z takiego rozstrzygnięcia nie był zadowolony Erik Janża.

Mogło być lepiej

- Nie jesteśmy zadowoleni, zasłużyliśmy na więcej. Graliśmy dobrze kombinacyjnie w ataku i w drugiej połowie mieliśmy dwie, trzy dobre sytuacje, ale brakowało wykończenia. Z drugiej strony zagraliśmy na zero z tyłu i trzeba być zadowolonym, choć można było wyciągnąć z tego meczu więcej. W Lechu wiadać, że piłkarzom brakuje swobody, są spięci, nie idzie im tak, jakby oczekiwali. Chcieliśmy to wykorzystać, ale nie do końca się udało. Z naszej gry można być zadowolonym - komentował doświadczony zawodnik.

W sobotnim starciu sam miał okazję w drugiej połowie, ale jego atomowe uderzenie zostało zablokowane. - Gdyby nie to, jestem pewien, że byłaby bramka. Dobrze jednak, że znajduję się w takich sytuacjach. Jak

nie teraz, to w następnym meczu - mówi z uśmiechem.

Reprezentant Słowenii przyznał, że „górników” rozproszyła oprawa pirotechniczna przygotowana przez „Torcidę” w pierwszej połowie. - Dobrze zaczęliśmy, a te fajerwerki odpalone przez kibiców trochę wybiły nas z rytmu. Nabieraliśmy pewności, gra była coraz lepsza, a przerwy w grze nie pomogły. Druga połowa pokazała jednak, że gramy dobrze, mamy dobry zespół i oprócz tej jednej sytuacji Lecha z samej końcówki, to nie czuliśmy zagrożenia. Jest w porządku i teraz już myślimy o derbach - zaznacza.

Pobije rekord Angulo

Po meczu z „Kolejorzem” kapitan Górnika był pytany, jak będzie się czuł, kiedy wyprowadzi zespół na murawę stadionu, a na trybunach będzie blisko 40 tys. widzów. - Mogłoby być jeszcze więcej, gdyby dali bilety dla naszych kibiców - mówi z uśmiechem Janża. - U mnie w Słowenii największe derby to pojedynki Mariboru z Olimpią Lublana. Na początku pobytu w Polsce jeszcze nie czułem tego klimatu, który jest teraz i który związany jest

Obcokrajowcy z największą liczbą meczów w Górniku (liga i puchary)

154 - Igor Angulo
150 - Erik Janża
134 - Jesus Jimenez
120 - Ołeksandr Szeweluchin
101 - Dani Suarez

z euforią gry w Wielkich Derbach z Ruchem. Jest to najlepszy lub drugi najlepszy mecz w Polsce - nie ma wątpliwości doświadczony zawodnik.

Spotkanie z Lechem było dla niego 150. w barwach Górnika, w którym występuje od lata 2019 roku. Pod względem stażu w kadrze zabrzański nikt go nie przebija, stąd choćby kapitańska opaska na ręce. Jeszcze cztery spotkania i wyrówna wynik Igora Angulo, który na razie jest obcokrajowcem z największą liczbą gier w klubie 14-krotnego mistrza Polski. Przez cztery lata Hiszpan zaliczył 154 mecze w lidze i pucharach w barwach klubu z Zabrza. Janża w nadchodzących tygodniach przebije ten wynik - powinien to uczynić w kwietniu. W swoich 150. pojedynkach zdobył dla Górnika 3 bramki i zanotował 28 asyst. Jest jednym z najlepszych zagranicznych zawodników, którzy grali w zabrzańskim klubie. Przypomnijmy też, że za nieco ponad trzy miesiące kończy mu się umowa z klubem. Rozmowy na razie nie przyniosły skutku, choć piłkarz deklaruje, że chciałby zostać w Górniku na kolejne sezony.

Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Erik Janża (z prawej) już szykuje się na derby z Ruchem.

NIEDZIELA, 2 MARCA 2008, STADION ŚLĄSKI

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★

Ruch Chorzów
- Górnik Zabrze

3:2 (1:1)



1:0 - Ćwielong, 20 min (po zagraniu Nowackiego), 1:1 - Brzęczek, 28 min (bez asysty), 2:1 - Baran, 47 min (głową, po podaniu Brzyskiego), 3:1 - Nowacki, 75 min (po podaniu Balaża), 3:2 - Zahorski, 83 min (głową, po podaniu Brzęczka)

RUCH: Mioduszeński 6 - Nykiel 6, Adamski 7, Baran 7, Brzyski 7 - Grzyb 6, Pulkowski 6 (90. Domżański niesklas.), Straka 7, Ćwielong 7 (68. Balaż 5) - Nowacki 8 (80. Grodzicki niesklas.), Fabusz 6. **Trener** Dusan RADOLSKY. **Rezerwowi:** Perdić, Golem, Feruga, Sadlok.

GÓRNIK: Pesković 6 - Pavlenda 4 (78. Moskal niesklas.), Pawelec 5, Pazdan 6, Magiera 5 - Gotoś 6, Brzęczek 8, Bajić 0, Madejski 6 (78. Kiżys niesklas.) - Malinowski 4 (63. Jarka 4), Zahorski 6. **Trener** Ryszard WIECZOREK. **Rezerwowi:** Nowak, Papeczkys, Danch, Gierczak.

Sędziował Jacek Granat (Warszawa) - **8. Asystenci:** Maciej Szmatyuk (Warszawa) i Radosław Siejka (Łódź). **Czas gry** 94 min (46+48). **Widzów** 42000. **Żółte kartki:** Nykiel (5, faul), Adamski (58, faul) - Bajić (17, faul), Pawelec (85, faul). **Czerwona kartka** Bajić (88, druga żółta).

Piłkarz meczu - Marcin NOWACKI

O Wielkich Derbach Śląska można by napisać książkę i oby taka kiedyś powstała. Do pierwszego starcia doszło 4 grudnia 1950 roku. Górnik istniał ledwie dwa lata, a Ruch był już potęgą. W 1951 sięgnął po 6. mistrzostwo Polski, a wspomniany mecz wygrał w Zabrzu 4:2. W składzie miał m.in. Gerarda Cieślika, a „górników” trenował równie słynny Gerard Wodarz, wielka gwiazda... Ruchu i polskiego futbolu okresu międzywojnia. W najwyższej klasie rozgrywkowej obie ekipy spotkały się po raz pierwszy 18 marca 1956 roku. To była 1. kolejka sezonu. Po poryjającej grze w zimowej scenerii „górnicy” wygrali u siebie 3:1, a bohaterem był Edward „Jana” Jankowski, który zdobył 2 gole. Potem było wiele innych

niezapomnianych meczów, nierzadko ściągających 60 czy 80 tysięcy widzów!

„Mały” bohaterem

Wielka reaktywacja WDS nastąpiła w 2008 i 2009, kiedy „Niebiescy” swoje mecze - z uwagi na dostosowanie wymogów stadionu do ekstraklasowych obostrzeń - zagrali na Stadionie Śląskim. To mecze, o których pamięta i mówi się do dzisiaj. Elektryzował zwłaszcza ten pierwszy mecz, o którym mówiła nie tylko cała piłkarska Polska, ale i futbolowy świat. Stworzono strony internetowe poświęcone derbom, a bilbordy z informacją o tym spotkaniu pojawiły się w 12 miastach. Na mecz akredytowała się rekordowa liczba 450 dziennikarzy, w tym kilkudziesięciu z Niemiec. Na pomeczową konferencję potrzebny był tłumacz.

Widowiska nie

Mecze Ruchu z Górnikiem na Stadionie Śląskim w 2008 i 2009 r. wspomina się do dzisiaj.



Ostatnie derbowe starcia Ruchu z Górnikiem na Stadionie Śląskim wspomina się w dalszym ciągu.

To była 2. wiosenna kolejka i wielkie organizacyjne wyzwanie przed gospodarzami. Żeby jeszcze bardziej wszystko urozmaicić, przed meczem zorganizowano koncert Dody, który - mówiąc delikatnie - nie spotkał się z aprobatą. Nie było wtedy dodatkowego sektora dla przyjezdnych. Początkowo fani Górnika mieli otrzymać 7500 biletów. Potem tę liczbę podwyższono do 12500. Na mecz ruszyły specjalne

pociągi. Było to też wyzwanie dla stróżów prawa, a wszystko toczyło się wokół drużyn, które były ledwie w środku tabeli.

Przed pierwszym gwizdkiem ówczesny redaktor naczelny „Sportu”, a dziś podpora cyfrowej już gazety, Andrzej Grygierczyk, wręczył pamiątkowe zegarki legendom Ruchu i Górnika, Gerardowi Cieślikowi oraz Stanisławowi Ośliźnie. Potem pan Gerard, w asyście Włodzimierza

Lubańskiego zaproszonego na mecz przez Ruch, wprowadzili zawodników na murawę „Kotła czarownic”. Atmosfera była przednia, tak na boisku, jak i poza nim.

Samo spotkanie uznano za znakomitą reklamę futbolu, ekstraklasy i śląskich derbów. „Derby marzeń”, „Derby absolutnie wielkie” - to tylko niektóre tytuły po świetnym spotkaniu, gdzie pierwsze skrzypce przed ponad 40-tysięcz-

ną publicznością rozgrywał pochodzący z Brzegu, Marcin Nowacki. „Mały” najpierw asystował przy trafieniu Piotra Ćwielonga, a na kwadrans przed końcem zdobył bramkę na 3:1, pokonując Borisa Peskovića. Został piłkarzem meczu, a w „Sporcie” otrzymał „8”. Tyle samo dostał też pomocnik Górnika, Jerzy Brzęczek. Zabrzańskie zagrały w Chorzowie osłabieni, bo z powodu urazu nie mógł wystąpić Tomasz Hajto.

Tego się nie zapo

Rozmowa z **Marcinem Nowackim**, byłym zawodnikiem m.in. Odry Wodzisław, Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, Korony Kielce i Ruchu Chorzów

Pamięta pan kto był najlepszym piłkarzem Wielkich Derbów Śląska wiosną 2008 roku?

- To już tyle lat, ale myślę, że moja skromna osoba.

Włśnie. Czy to był najważniejszy i najlepszy mecz w pańskiej karierze?

- Na pewno był najważniejszy dla całego środowiska na Śląsku, bo to był ewenement, żeby takie przedsięwzięcie wtedy zorganizować. To był ogrom pracy, wielkie wydarzenie marketingowe, o dużym znaczeniu kibicowskim, bo o tym meczu „trąbiło się” przez kilka miesięcy i każdy na to czekał. Dla nas był to drugi mecz rundy wiosennej po

0:0 z Zagłębiem w Sosnowcu. Czy był najlepszy w moim wykonaniu? Trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć. W barwach Ruchu na pewno tak, ale miałem też inne dobre czy bardzo dobre występy, jak choćby z Widzewem, jeszcze w barwach Odry, kiedy strzeliłem dwa gole i zapisałem jedną czy dwie asysty. Jeśli chodzi o Ruch, to jeszcze z Lechem zagrałem dobre zawody, więc właśnie te mecze zostaną mi w pamięci, bo po pierwsze, miały wielki ciężar gatunkowy, a po drugie, zdobywałem w nich bramki.

Na wspomnianym spotkaniu było 42000 kibiców. Wcześniej czy później zda-

Derby w 2008 roku to było wielkie przeżycie i wydarzenie pod każdym względem. O wszystkim trąbiło się już kilka miesięcy wcześniej.

rzędo się panu grać przed większą widownią?

- Wcześniej, gdy pojechałem z reprezentacją do Kanady, miałem okazję zagrać na równie wielkim stadionie. Z Groclinem w Chicago graliśmy z kolei z mistrzem Meksyku i na trybunach było ponad 30000 osób, więc takie mecze się zdarzały... Nasze stadiony nie były wtedy dostosowane do takiej liczby widzów. Śląski był wtedy Stadionem Narodowym, więc to było coś

innego, mógł pomieścić tyle ludzi.

Co szczególnie utkwiło w pańskiej pamięci po meczu sprzed 16 lat?

- Jego organizacja i działania kibicowskie, które to wydarzenie „nakręcały”. Już w grudniu wiedeńscy, że z Górnikiem zagramy na Stadionie Śląskim. Przed meczem mieliśmy zgrupowanie, więc wtedy był to program z wyższej półki. Na stadion przyje-

chaliśmy dwie godziny wcześniej, występowała Doda, a my weszliśmy na murawę, potem zeszliśmy do szatni... Pamiętam to doskonale i zrobiło to na mnie naprawdę megawrażenie. Mieliśmy do dyspozycji małe boisko, więc można było się rozgrzać, pograć w siatkonogę i dobrze się przygotować do derbów. To było coś! Czasami człowiek wraca do tego, „odpali” na YouTube fragmenty meczu. Nieczęsto się zdarzało, żeby przy takiej widowni można było wtedy grać w ekstraklasie i cieszyć się ze zwycięstwa.

Rok później nie było już dla was kolorowo, bo prze-

graliście. Otoczka wokół drugiego meczu była podobna?

- To już był całkiem inny mecz, to już była - mogę tak powiedzieć - normalność. Zagraлиśmy bardzo słabo. Zszedłem z boiska po pięćdziesięciu kilku minutach. Zresztą grałem na prawej pomocy, gdzie nie czułem się najlepiej. To było za trenera Pietrzaka. Oczywiście, mecz Ruch - Górnik zawsze będzie elektryzował, ale to już nie było to samo, co rok wcześniej.

A teraz? Ruch jest w takiej sytuacji jak Górnik w 2009 roku, kiedy bronił się przed spadkiem...

epowtarzalne

SOBOTA, 28 LUTEGO 2009, STADION ŚLĄSKI

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów
- Górnik Zabrze

0:1 (0:0)



0:1 - Banaś, 47 min

RUCH: Pilarz 6 - Grzyb 5, Sadlok 6, Nykiel 5, Jakubowski 6 (82. Adamski niesklas.) - Nowacki 5 (58. Sobiech 3), Brzyski 6, Baran 5, Balaż 7 - Fabusz 6, Jezierski 5 (82. Janoszka niesklas.).
Trener Bogusław PIETRZAK. Rezerwowi: Perdić, Pulkowski.

GÓRNIK: Nowak 6 - Bonin 0, Banaś 7, Pazdan 7, Magiera 5 - Gorawski 6, Przybylski 6, Strąg 6, Kołodziej 6 (77. Danch niesklas.), Pitry 6 (82. Gancarczyk niesklas.) - Szczot 7 (90. Kiżys niesklas.).
Trener Henryk KASPERCZAK. Rezerwowi: Vaclavik, Smirnovs, Madejski, Zahorski.

Sędziował Hubert Siejewicz (Białystok) - **8. Asystenci:** Konrad Sapela i Radosław Siejka (obaj Łódź). **Czas gry** 94 min (45+49). **Widzów** 40000. **Żółte kartki:** Sadlok (85, foul), Balaż (90, foul) - Banaś (60, foul), Bonin (73, niesportowe zachowanie). **Czerwona kartka** Bonin (78, druga żółta).

Piłkarz meczu - Adam BANAŚ



Wielkie Derby Śląska to futbolowe święto. Tak też będzie w najbliższą sobotę.

„Bomba” Banasia

Rok później na stadionie Śląskim, który wkrótce zaczął przechodzić długoletni remont, też był komplet na trybunach i jedna z najwyższych frekwencji w historii derbów. Nie było już jednak takiego szafu, jak w 2008. Nie sprzyjała nawet pogoda. W końcu lutego 2009 było sporo śniegu. Mecz stał pod znakiem zapytania, ale wszyscy stanęli na głowie, żeby doszło do niego w wyznaczonym terminie „Sport” wraz z firmą „Biset” ponownie ufundował pamiątkowe zegarki. Tym razem otrzymali je Edward Herman i Jan Banaś. Mecz miał o tyle większy ciężar gatunkowy, że znajdujący się na miejscu spadkowym Górnik walczył o być albo nie być w ekstraklasie.

O wyniku zdecydowała jedna akcja. Na początku drugiej połowy przed po-

lem karnym faulowany był Dariusz Kołodziej. Przed piłką ustawioną na 23 metrze (tak wyliczył Canal +) ustawili się Damian Gorawski i wspomniany Kołodziej. Pierwszy „dziobnął” futbolówkę, drugi ją zatrzymał, a wszystko atomowym i precyzyjnym uderzeniem zakończył pozyskany kilka tygodni wcześniej z Piasta Gliwice, Adam Banaś. Krzysztof Pilarz między słupkami nie miał wiele do powiedzenia. To wystarczyło do skromnej, ale cennej wygranej. Dla „Banana”, wychowanka Ruchu Radzionków, było to jedno z czterech trafień dla Górnika wiosną 2009 roku. Pod tym względem ten środko-

wy obrońca był najlepszy i najsukceszniejszy w swoim zespole.

- Fantastyczne widowisko może to nie było, ale cięte i pełne walki. Obie drużyny bardzo chciały wygrać. Gdyby Ruch pierwszy strzelił gola, byłoby nam trudno wywieźć trzy punkty. Mieliśmy więcej szczęścia

i wygraliśmy - podsumował ówczesny trener zabrzański **Henryk Kasperczak**.

Górnik nie podszedł za ciosem. W 13 wiosennych spotkaniach zdobył 17 pkt. Strat z pierwszej części rozgrywek nie zdołał odrobić i po raz drugi w historii pożegnał się z ekstraklasą.

Michał Zichlarz

REKORDOWA FREKWENCJA

■ Przy okazji derbowych spotkań w pierwszej dekadzie XXI wieku na Stadionie Śląskim, „Sport” przypominał rekordowe frekwencje na meczach pomiędzy Ruchem a Górnikiem, a także na innych meczach na naszych stadionach. Co ciekawe, rekordowa frekwencja miała miejsce podczas meczu „Niebieskich” na Śląskim, ale nie z Górnikiem, tylko z... Gwardią Warszawa! Miało to miejsce 7 października 1973 roku, a na to spotkanie przyszło aż 85000 kibiców! Potem, jeśli chodzi o ligę, to nie było już tak rekordowo. Według szacunków 42000 widzów było przy Bułgarskiej 7 kwietnia 1984 roku podczas starcia Lecha z Widzewem. Kolejna bariera 40000 przekroczona zosta-

ła dopiero przy okazji Wielkich Derbów Górnego Śląska 2 marca 2008 roku. W tym sezonie 40000 widzów było na grudniowym meczu Śląska z Rakowem Z kolei 37000 zobaczyło lutowe spotkanie Ruchu z Legią.

Rekordowe frekwencje podczas WDS na Śląskim

80000 23 czerwca 1968, Ruch - Górnik 3:1
75000 1 maja 1962, Ruch - Górnik 3:1
60000 5 sierpnia 1956, Ruch - Górnik 2:1
50000 5 sierpnia 1970, finał Pucharu Polski, Górnik - Ruch 3:1
42000 16 sierpnia 1970, Ruch - Górnik 3:2
42000 2 marca 2008, Ruch - Górnik 3:2
40000 28 lutego 2009, Ruch - Górnik 0:1

(opr. zich)

omina

- Przede wszystkim mam nadzieję, że Ruch się utrzyma. Szkoda meczu ze Stalą, w którym - z powodu wirusa - „Niebiescy” zagrali w mocno osłabionym składzie. Chorzowianie nie prezentują się najgorzej, a jako były zawodnik z sentymentem podchodzę do klubu, w którym trochę czasu spędziłem. Pod względem kibicowskim będzie podobnie jak kilkanaście lat temu, choć liczba biletów dla fanów Górnika została ograniczona. Na pewno będzie jednak ciekawe widowisko, otoczka może być porównywalna do tej z 2008 i 2009 roku, a może jeszcze lepiej, bo przecież teraz Stadion Śląski wygląda dużo ładniej.

Czy mimo niezbyt imponującej liczby punktów, Ruch ma szansę na utrzymanie?

- Musi walczyć do końca, tym bardziej że naprawdę nie gra źle. Szkoda tych kilku porażek. Czasami potrzeba bodźca, jednego czy dwóch zwycięstw, żeby złapać kontakt i wtedy może być dobrze. Nie skazuję Ruchu na spadek. Co do Górnika, to trzeba powiedzieć, że gra przyjemnie dla oka. Widać, jak dobrą pracę wykonuje trener Jan Urban. W sobotę czeka nas - tak myślę - otwarty mecz.

Wybiera się pan na to spotkanie?

- Niestety nie, mam swoje obowiązki.

Wraz z bratem Dawidem prowadzi pan w Brzegu Raven Soccer School. Jak sobie radzicie?

- Jesteśmy klubem, prowadzimy fundację „Razem”,



Marcin Nowacki (z lewej) - najlepszy piłkarz Wielkich Derbów Śląska w marcu 2008 roku.

która zrzesza zespoły z Brzegu, Lewina Brzeskiego i Lubszy. Rozwinęliśmy się przez 7-8 lat. Praca sprawia mi dużo satysfakcji, bo widzę, jak dzieci robią po-

stępy. To, a nie wynik jest bowiem wizytówką trenera przy pracy z dziećmi. Trenuje u nas 180 zawodników i zawodniczek od 4. do 13. roku życia.

A nie tęskni pan za zawodową piłką?

- Tęsknię. W Brzegu przez rok byłem trenerem półprofesjonalnego, III-ligowego, a potem IV-ligowego zespo-

Nie skazuję Ruchu na spadek, bo naprawdę gra niezłą piłkę.

łu. Cały czas myślę o zawodowej piłce, gdzie byłem obecnym na szczeblu centralnym przez 16 lat. To zostaje i chciałoby się wskoczyć - nawet jako asystent - do klubu ekstraklas, żeby zdobywać doświadczenie. Teraz „bawię się” w A-klasowym Sokole Niemodlin. Wkrótce mamy być wyżej, jest tu fajny projekt. Powstał trzyletni plan budowy wszystkiego pod IV ligę. Weekendy są zajęte, bo w piłkę grają moi synowie.

W jakich klubach?

- Starszy, Szymon, jest zawodnikiem w IV-ligowej Polonii Karłowice, a młodszy, Filip, występuje w Odrze Opole, w zespole U-16. Cieszę się, że mają pasję.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Czkawka po Zagłębiu

Piłkarzom Pogoni Szczecin trudno było przetrwać ostatnią porażkę na własnym boisku.

W najbliższą niedzielę, 17 marca, piłkarze Pogoni Szczecin zmierzają się na wyjeździe z Koroną Kielce w ramach 25. kolejki rozgrywek PKO BP Ekstraklasa. Przygotowania do tego pojedynku podopieczni trenera Jensa Gustafssona rozpoczęli we wtorek.

W poniedziałek granatowo-bordowi otrzymali od sztabu szkoleniowego wolne. We wtorek odbyły się zajęcia regeneracyjne i trening na boisku numer 3. W środę czekają „portowców” dwa treningi - poranny na siłowni oraz popołudniowy z piłką. W czwartek przed południem piłkarzy „Dumy Pomorza” czeka kolejny trening stricte piłkarski, a po południu trening indywidualny. Po jednym treningu zaliczą w piątek i sobotę, a następnie drużyna Pogoni uda się w podróż do Kielc.

„Zniszczona” seria

Porażka 0:2 z Zagłębiem Lubin sprawiła, że „portowcy” przerwali serię 8 meczów bez porażki. Przed potyczką z „miedziowymi” po raz ostatni piłkarze Pogoni schodzili z boiska pokonani 1 grudnia 2023 roku, gdy ulegli na wyjeździe 0:1



Pomocnik Pogoni Marcel Wędrychowski (z lewej) nie był zadowolony z występu przeciwko Zagłębiu Lubin.

Górnikiem Zabrze. W kolejnych spotkaniach granatowo-bordowi zanotowali 6 zwycięstw (2:1 z Górnikiem Zabrze w Pucharze Polski, 2:1 z Widzewem Łódź, 1:0 ze Śląskiem Wrocław, 4:2 z Radomiakiem, 4:2 z ŁKS-em Łódź, 1:0 z Lechem Poznań) oraz dwa remisy (3:3 z Wartą Poznań i 1:1 z Legią Warszawa).

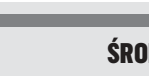
Seria 8 oficjalnych meczów bez porażki była drugą

najdłuższą taką serią, odkąd trenerem „portowców” jest Jens Gustafsson. Biorąc pod uwagę kadencję szwedzkiego szkoleniowca, jeszcze dłużej jego podopieczni nie pozwolili się pokonywać w oficjalnym meczu od 11 marca do 14 maja 2023 roku, kiedy Pogoń nie przegrała kolejnych 9 potyczek, notując 6 zwycięstw (1:0 z Zagłębiem Lubin, 3:2 z Cracovią, 1:0 z Lechią Gdańsk, 4:2 ze Stalą

Mielec, 2:1 z Legią Warszawą, 3:2 z Miedzią Legnica) i 3 remisy (0:0 z Koroną Kielce, 2:2 z Lechem Poznań, 0:0 z Piastem Gliwice).

Zła forma

- W meczu z Zagłębiem czuliśmy, że nasza forma dnia była niedobra. - stwierdził samokrytycznie Austriak **Alexander Gorgon**. - Graliśmy też bez inspiracji. Myślę, że to był typowy mecz, który mógł

ŚRODA, 13 MARCA, GODZ. 18.30

KORONA KIELCE

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

NIEOBECNI

Łukowski, Petrow (obaj rehabilitacja).

Gryszkiewicz, Lopez, Papanikolaou, Szelągowski (wszyscy rehabilitacja).

Sędzia Jarosław Przybył (Kluczbork). Nasz typ - 2.

się też skończyć na przykład 1:1. Zagłębie wielkich szans nie miało, my też nic wielkiego pod bramką rywali nie wykreowaliśmy. Widać, że jest bardzo, bardzo ciasno w górnej części tabeli. Mieliśmy rewelacyjny start, teraz przyszła jedna wpadka u siebie, ale nie ma co narzekać, czy się smucić, bo dużo jeszcze przed nami.

Pomimo porażki z Zagłębiem Pogoń ciągle liczy się w grze o najwyższe cele w ekstraklasie. - Ten mecz pokazał, że ekstraklasa jest trudną ligą - dodał Gorgon. - Jest bardzo wyrównana, w czołówce mamy teraz sześć zespołów, które co weekend walczą o lepsze miejsce w tabeli. Obojętnie kto gra, cały czas te drużyny się tasują. My patrzymy tylko do przodu. Teraz trzeba się szybko znowu podnieść i na pewno wrócimy na nasz szlak.

Wyciągnąć wnioski

Starcie z Zagłębiem nie ułożyło się po myśli „portowców” i punkty powędrowały do Lubina. - To był trudny mecz, po którym humory nie dopisywały - stwierdził **Marcel Wędrychowski**. - Na następne spotkanie mu-

simy wyjść jeszcze bardziej zmotywowani i szybciej operować piłką tak, by tworzyć sobie więcej miejsca. Cała drużyna nie pokazała się z dobrej strony, musimy wyciągnąć z tego wnioski. Zagłębie mądrze się broniło, trudno było nam wcisnąć piłkę w pole karne. Po odbiorze świetnie wyprowadzali kontrataki. Zagrali bardzo dobre zawody.

„Portowcy” często konstruowali akcje od linii obronnej, piłka głównie przechodziła przez Mariusza Malca. - Mecz układał się w taki sposób, że decydowaliśmy się właśnie na taki wariant gry - wspomina skrzydłowy Pogoni. - Próbowaliśmy robić więcej ruchów za linią obronną rywali, ale nie wykorzystywaliśmy tego, na co jesteśmy zli i musimy to poprawić, żeby w następnym spotkaniu było więcej ruchów nie do piłki, a od piłki. Po kontuzji czuję się bardzo dobrze w trakcie treningów, ale podczas spotkań czasem bywam nieswoj. Nie daję tyle jakości, ile dawałem przed kontuzją. Natomiast wiem, że to jest proces i wszystko przyjdzie z czasem.

Bogdan Nather

Musimy patrzeć w dół

Rozmowa z **Mateuszem Dróżdźem**, prezesem Cracovii

Celem piłkarzy na rundę wiosenną było szybkie oddalenie się od strefy spadkowej i walka o jak najwyższą lokatę. 6 punktów w 5 meczach to nie jest imponujący wynik. Przed wyjazdem do Kielc trener mówił, że przejmując sytuację w tabeli, ale śpi spokojnie. Dostał lub zostanie jakieś ultimatum?

- Trener nie dostał ultimatum, ale nie jesteśmy spokojni. Będziemy się rozliczać po zakończeniu rozgrywek. Chcielibyśmy mieć więcej punktów, co nie jest bardzo życzeniowe, gdy popatrzy się na grę i jakość zawodników. Przed nami wyzwanie, któremu musimy sprostać. Musimy patrzeć i patrzmy w dół, a spokojnie mogliśmy w górę. Dwa ostatnie mecze, z Wartą i Koroną, powinniśmy rozstrzygnąć do przerwy. Czasami niepotrzebnie utrudniamy sobie zdobywanie punktów.

Klub będzie miał dyrektora sportowego?

- Wciąż się zastanawiamy, jak to będzie wyglądać w kolejnym sezonie. Ostateczna decyzja, czy jest nam potrzebny na tym etapie rozwoju klubu, zostanie podjęta w maju. Na pewno dołączą do nas dyrektorzy skautingu, analizy, techniczny pion sportowy - odpowiedzialny za administrację, formalności - oraz dyrektorzy działu medycznego i przygotowania fizycznego.

Wiele zmian zaszło w akademii. Powstał imponujący obiekt, ale struktura zarządzania praktycznie nie istniała.

- Wzmocniliśmy pozycję dyrektora i akademii podlega bezpośrednio pode mnie. Wyłączyliśmy rezerwy z pierwszej drużyny, zatrudniliśmy około 10 nowych osób. W drugiej drużynie mają grać młodzi piłkarze, ma to być laurka akademii. Mamy jednak świadomość, że młodzież awansu nie wywalczy, a naszym celem będzie jak najszybsze wydo-

stanie się z III ligi. Pojawia się bardziej doświadczeni gracze, także wracający po urazach z „jedynki”, ale nie będzie regularnych „spadków” z ekstraklasa.

10 nowych pracowników w akademii, kilku w klubie. Zatrudnienie wzrosło, a w styczniu mówił pan, że z taką liczbą zatrudnionych osób w klubie jeszcze się pan nie spotkał. Wszyscy spodziewali się cięć.

- Zarządzamy kilkoma nieruchomościami, m.in. hokejem czy szkołą sportową przy Wielickiej, a liczba pracowników podawana w sprawozdaniu finansowym obejmowała całość, dlatego była tak duża. Nie wiedziałem tego. Chcemy doprowadzić do tego, by sekcja hokejowa miała swój budżet, inną strukturę, by nie wrzucać wszystkich pracowników do jednego worka. Dotąd na przykład do uzyskania licencji na grę w piłkarskiej ekstraklasie wpisywaliśmy zobowiązania i przychody

sekcji hokejowej. Ktoś potem mówi, że mamy 60 mln zł budżetu, ale zapomina, że to całość na wszystko, czym zajmuje się spółka.

Pani z recepcji nie wystawia już faktur, bo skończy-

liście z dziwnym łączeniem stanowisk. A co zrobicie z obowiązkami Filipa Trubalskiego, który jest wicedyrektorem sportowym i kierownikiem drużyny?

- Będę chciał go wykorzystać w pionie sportowym,



Prezes Mateusz Dróżdź pracuje w Cracovii od niespełna dwóch miesięcy.

ale jesteśmy po wstępnych rozmowach i będziemy ustalać, jaka ewentualnie będzie jego rola. Rozmawiamy, ale finalne decyzje podejmujemy w czerwcu, bo w trakcie rundy nie możemy wprowadzać zbyt daleko idących zmian na stanowiskach, w zakresie działań operacyjnych, w tym logistyki. Filip bardzo mi pomaga, jest mocno zaangażowany przy transferach, bierze udział w negocjacjach z zawodnikami. Teraz łączy funkcje i nie chciałbym, by tak docelowo było.

Spotkał się pan z podobnym rozwojem?

- Tak, w innych klubach, ponieważ głównym problemem jest to, że u nas brakuje bardzo często kadry zarządczej i pracowników z odpowiednimi kwalifikacjami do pracy w piłce. Fajnie, że są takie przykłady, bo chodzi o to, żeby ludzie się rozwijali.

Rozmawiał Michał Knura



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Gol Wiktora Żytka z rzutu karnego zapewnił tyżanom remis.

Szczyt się oddala

GKS Tychy po remisie w Legnicy traci do zespołów z Trójmiasta 3 punkty.

Na początku rundy wiosennej piłkarze GKS Tychy mieli trzy okazje, żeby zostać samodzielnym liderem I-ligowej tabeli. Jednak bilans ich tegorocznych spotkań nie zaspokoił oczekiwań huraoptymistów liczących, że po 47 latach tyszanie znowu zagrają w najwyższej klasie rozgrywkowej. Wprawdzie w trzech lutowych występach podopieczni Dariusza Banasika zdobyli 6 punktów, ale w kolejnych dwóch marcowych potyczkach do tego dorobku dopisali tylko „oczko” i po 23. kolejce znaleźli się na 3. miejscu, a więc poza strefą bezpośredniego awansu. Dwie drużyny z Trójmiasta, Lechia i Arka, oddaliły się od trójcolorowych, a tuż za plecami czają się kolejni rywale, którzy z zadowoleniem przyjęli remis tyszan w Legnicy.

- Z przebiegu meczu musimy docenić ten punkt – powiedział w klubowych mediach **Wiktor Żytek**, którego gol z rzutu karnego ustalił rezultat wyjazdowego spotkania z Miedzią na 2:2. - Myślę, że to spotkanie nie było porywającym piłkarskim widowiskiem, bo gra była uprząszczona i było w niej dużo walki. Dużo biegaliśmy. Zostawiliśmy na murawie sporo zdrowia, więc myślę, że boisko nam oddało za nasze

zaangażowanie i rzutem karnym doprowadziliśmy do remisu. Przyjechaliśmy wprawdzie po zwycięstwo, bo zawsze gra się o wygraną, ale szanujemy ten punkt. Dopisujemy go do swojego dorobku i gramy dalej. W kontekście całego sezonu ten punkt może mieć duże znaczenie.

Setny występ w I lidze

Wspomniany przez pomocnika GKS-u Tychy rzut karny jest jego drugą „jedenastką” wykorzystaną w tym sezonie. Wychowanek SMS-u Łódź, grający w koszulce z trójcolorowym trójkątem na piersi od początku 2021 roku, ma już na swoim koncie 100 występów oraz grę w barażowym meczu z Górnikiem Łęczna, a jego dorobek bramkowy to w sumie 12 trafień. Nie strzelał więc często, ale za to jak już pokona bramkarza rywala, to tyszanie nie przegrywają! Gdy wpisywał się na listę strzelców, drużyna 8 razy wygrywała, a 4-krotnie remisowała. Dodajmy też, że po raz drugi w obecnych rozgrywkach Wiktor Żytek podchodził do piłki ustawionej na „wapnie” przy wyniku 1:2, a więc brał na swoje barki spory ciężar odpowiedzialności. W listopadowym starciu z Bruk-Bet Termalica Nieciecza na tyskim stadionie, po jego wyrównującej bramce, tyszanie zdołali jeszcze za-

dać kolejny cios i ostatecznie cieszyli się z wygranej 3:2, a w Legnicy musieli się zadowolić jednym punktem.

Więcej emocji

- Na pewno przy rzucie karnym zawsze jest delikatne podwyższenie emocji – dodał 29-letni zawodnik. - Staram się jednak podejść do tego z chłodną głową i myślę, że było to widać – stwierdził Żytek. Było jednak także widać, że w samej grze tyszan w tym roku jeszcze nie wszystko funkcjonuje tak, jak oczekuje tego trener. Na boisku w Legnicy od początku spotkania Miedź ruszyła bowiem do ataku i wyraźnie zaskoczyła tyszan, którzy także w ostatnich minutach meczu zostali zepchnięci do obrony i dobrze spisujący się między słupkami Maciej Kikolski kilka razy musiał swoimi interwencjami ratować punkt.

- Troszkę źle weszliśmy w ten mecz – wyjaśnia Wiktor Żytek. - Szybko straciliśmy bramkę, choć mówiliśmy sobie w szatni, że musimy wejść na boisko od początku skoncentrowani. A tu przydarzyła się strata gola i od razu musieliśmy gonić wynik. Musimy wyciągnąć z tego wnioski, żeby na przyszłość tak nie było, ale myślę, że w sumie ten remis w Legnicy jest dosyć sprawiedliwy.

Jerzy Dusik

Skuteczni w ataku i w obronie

W każdym tegorocznym meczu GKS Katowice zdobył co najmniej jedną bramkę, a stracił jedynie 3 gole.

GKS zagrał kolejne niezłe spotkanie w 2024 roku. Po zwycięstwach u siebie ze Zniczem, Miedzią i Motorem podopieczni Rafała Góraka wygrali także na wyjeździe w starciu z Resovią. Wcześniej w roli gościa przegrali w ostatnich minutach meczu z Wisłą Płock, ale tym razem udowodnili, że są groźni także poza terenem Katowic.

Pokaz klasy

- Był to dobry mecz w naszym wykonaniu. W pierwszej połowie widać było, że Resovia walczy o życie. Każda sytuacja była dla nich istotna. Wytrzymaliśmy ich napór, gdy mieli sporo stałych fragmentów. W drugiej połowie zaprezentowaliśmy dużą kulturę gry i dojrzałość. Nasze bramki, szczególnie ta strzelona na 2:0, była pokazem klasy. Cała akcja od początku wyglądała tak, jak trzeba. Był to gol, który zamknął mecz. Fajnie, że wpadł, bo wiemy z perspektywy sezonu, że czasem nam tego brakowało – powiedział po starciu **Adrian Błąd**. Pierwsza połowa rzeczywiście nie dawała zbyt wielu nadziei na

to, że GieKSa w końcu zdobędzie gola. Na murawie działo się niewiele, większość akcji – jak zostało wspomniane przez skrzydłowego – pochodziło z dośrodkowań po stałych fragmentach. Jednak po wyjściu na drugą połowę znów można było oglądać przede wszystkim skutecznego GKS, który potrafi zdobyć gola, a także nie dopuścić przeciwnika do stworzenia zagrożenia. Całość spotkania nie była genialnym widowiskiem, ale katowiczanie postawili w niedzielę na efektywność.

Udany transfer

Aspekt gry w defensywie jest czymś, co wyróżnia katowiczanie po zimowej przerwie. W trakcie pięciu meczów stracili tylko 3 bramki (2 w Płocku i jedną z rzutu karnego w starciu ze Zniczem. W trzech pojedynkach Dawid Kudła zachowywał czyste konto, a to jest podstawą do wygrywania meczów. Wydaje się – co jest warte podkreślenia – że trener Górak od razu po starcie wiosennych zmaganiach znalazł optymalne ustawienie w defensywie. W każdym tegorocznym meczu w wyjściowej „11” znajdo-

wali się ci sami obrońcy. Chodzi o Martena Kuuska, Arkadiusza Jędrycha oraz Aleksandra Komora. Cały mur obronny wygląda solidnie, choć przecież nie było to takie oczywiste. Kuusk dołączył do zespołu zimą i do pierwszego ligowego starcia był dla kibiców sporą niewiadomą, zawodnikiem, który regularnie grał tylko w lidze estońskiej. Tymczasem okazuje się, że transfer stopera był strzałem w „10”. - Nasza gra wygląda niezłe pod wieloma względami. Ważne jest to, że „Kudi” (Kudła – red.), nie musi wyciągać piłki zbyt często z siatki. To jest priorytet. Z przodu stwarzamy sytuacje, a w defensywie tworzymy monolit. To procentuje – stwierdził Błąd, który nie mija się z prawdą. Z perspektywy trybun i telewizora można zauważyć, że GKS jest zespołem niezłe zbalansowanym i potrafi zwyciężać w takich meczach, jak ten w Rzeszowie, który był przez długi czas „ciężkostrawny” dla oglądających.

Mecz i przerwa

W niedzielne popołudnie GieKSa rozpoczęła serię meczów z zespołami z dołu tabeli, które walczą o utrzymanie. Po starciu na Podkarpaciu do Katowic przyjdzie Podbeskidzie, które zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli i liczy na pierwsze zwycięstwo pod wodzą Jarosława Skrobacza. - To będzie podobny mecz do tego z Resovią. Podbeskidzie walczy o utrzymanie i zrobi wszystko, żeby zdobyć w Katowicach punkty. Musimy uważać. Są po zmianie trenera, który możliwe, że będzie chciał wiele zmienić. Jednak my wiemy, co mamy robić na boisku i skupiamy się na sobie – zauważył Błąd. Bielszczanie przyjadą na Górny Śląsk w niedzielę. O tym, że są niewygodnym rywalem, GKS przekonał się jesienią, gdy zremisował 1:1 z Podbeskidziem na wyjeździe. Teraz utrata punktów ma się nie powtórzyć, a zespół Rafała Góraka ma w dobrych nastrojach rozpocząć przerwę reprezentacyjną. Po niej katowicka drużyna wyjdzie do Sosnowca na starcie z Zagłębiem, które już jest chyba pogodzone ze spadkiem.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Adrian Błąd jest zadowolony z gry GKS-u Katowice.

Egzamin dojrzałości

Miedź Legnica w piątek będzie szukała punktów w Krakowie, gdzie czeka na nią „Biała gwiazda”.

Wnadchodzący piątek (15 marca) drużynę Miedzi Legnica czeka prawdziwy egzamin dojrzałości, bo w tych kategoriach należy postrzegać wyjazdowy pojedynek z krakowską Wisłą. Trener drużyny znad Kaczawy **Radosław Bella** mimo pewnych kłopotów kadrowych liczy na korzystny wynik starcia pod Wawelem. Niespełna 37-letni szkolenowiec nie będzie mógł skorzystać z najlepszego snajpera zespołu, Kamila Drygasa, który w 22 spotkaniach ligowych strzelił dziewięć goli. „Drygi” podczas treningu przed meczem z GKS-em Tychy doznał urazu przywodźciela. Doświadczony pomocnik pojechał na konsultację medyczną do Szczecina i tam lekarz orzekł, że piłkarz Miedzi musi mieć 6-8 tygodni przerwy w treningach. Wychodzi zatem na to, że do dyspozycji sztabu szkoleniowego „Miedzianki” Drygas naj-

wcześniej będzie w maju.

W poniedziałek wznowił treningi inny napastnik, Marcel Mansfeld, który zmagał się z urazem mięśnia dwugłowego. Wątpliwe jednak, by niespełna 23-letni Niemiec zagrał przeciwko Wiśle. Pod znakiem zapytania ponadto stoi występ napastnika Wiktora Bogacza.

W ostatnim meczu z GKS-em Tychy „odblokował się” 24-letni pomocnik Mehdi Lehaire, który zdobył pierwszego gola w bieżących rozgrywkach. Belg zrobił to dopiero w 19. meczu, chociaż w poprzednich sezonach też nie grzeszył skutecznością. Piłkarz urodzony w Mouscron w sezonie 2020/21 strzelił dwa gole w 21 meczach w I lidze, tyle samo w następnych rozgrywkach (28 meczów), w sezonie 2022/23 najpierw grał w ekstraklasie (7 meczów, 0 goli), a potem został wypożyczony do I-ligowej Resovii, w której też miał pusty

przebieg w 14 potyczkach.

Piątkowe spotkanie z „Białą gwiazdą” rozpocznie się w Krakowie o godzinie 20.30. Trener Miedzi Radosław Bella jest pełen optymizmu przed tym pojedynkiem i wierzy w swoich podopiecznych, ich umiejętności i determinację. - Po meczu z Tychami nie byłem zadowolony z wyniku, ale byłem zadowolony z gry mojego zespołu - stwierdził opiekun zielono-niebiesko-czerwonych. - To, co mnie cieszy, to fakt, że z meczu na mecz zespół wygląda lepiej i od dwóch meczów oglądamy Miedź taką, jaką chcemy widzieć. Dlatego optymistycznie podchodzimy do następnego meczu z Wisłą. Pojedziemy do Krakowa po to, żeby właśnie w taki sposób grać, jak w poprzednim spotkaniu z GKS-em Tychy. Będziemy walczyć, żeby przywieźć trzy punkty z Krakowa. Wierzę, że to się uda.

Bogdan Nather



Mehdi Lehaire (na pierwszym planie) w meczu z GKS-em Tychy odblokował się. Czy na dobre?



Z przyjściem Rafaela Beníteza kibice Celta wiązali spore nadzieje...

HISZPANIA

Nie wytrwał długo na stanowisku trenera Celta **Rafael Benítez**. Doświadczony i utytułowany trener objął funkcję szkoleniowca w zespole z Vigo wraz z początkiem bieżącego sezonu, żeby podnieść poziom sportowy klubu. Skończyło się na tym, że po nieco ponad 8 miesiącach jego rządów Celta musi drzeć o utrzymanie. Ma zaledwie 2 punkty przewagi nad strefą spadkową i decyzyja o jego zwolnieniu nie może dziwić. Celta pod jego wodzą zagrała 28 meczów w La Lidze. Wygrała 5 razy, 14 razy ponosiła

kłeskę i 9-krotnie remisowała. To zbyt mało, a czarna goryczy przelała ostatnia porażka z Realem Madryt. „Królewscy” w weekend upokorzyli ekipę Beníteza, wygrywając 4:0. - Jesteśmy poza strefą spadkową. Wszystko zależy od nas. Boli nas porażka, ale staramy się dojść do siebie, myśląc o kolejnych meczach - mówił hiszpański szkolenowiec po starciu z „Los Blancos”. „Kolejnych meczów” jednak nie dotrwał, a jego następcą - przynajmniej w najbliższym meczu przeciwko Sevilli - będzie Claudio Giraldez, do tej pory trener rezerw Celta.

Kacper Janoszka

Sroki mają problemy

ANGLIA

Newcastle United zawodzi w tym sezonie. „Sroki” ani przez moment nie znajdowały się na miejscach dających europejskie puchary (TOP 5) i aktualnie zajmują dopiero 10. lokatę. W poniedziałek przegrały 2:3 z Chelsea, która zbliżyła się do nich na punkt. Jesienią Newcastle reprezentowało Premier League w Lidze Mistrzów i w klubie - wspieranym saudyjskimi petrodolarami - liczone na pójście za ciosem. Nic takiego nie ma jednak miejsca, a zespół zanotował wręcz regres, co kontrastuje tym bardziej, że klub zaczął wydawać ogromne pieniądze na transfery. Tylko ostatnie Sheffield United traci tak dużo goli na wyjazdach. Drużyna z północno-wschodniej Anglii dobrze punktuje u siebie, ale to za mało.

Trener może być spokojny

- Nie będę rozwodził się nad popełnionymi

błędami i tym, kto je popełnił, bo nigdy tego nie robię. Tu zawsze chodzi o kolektyw, chociaż bez wątplenia pojawiły się pomyłki indywidualne, przez które ucierpieliśmy. Mieliśmy dobre momenty, ale na przestrzeni całego meczu to nie wystarczyło. Byliśmy konkurencyjni i kreatywni, lecz nasze ostatnie podanie nie funkcjonowało tak, jak należy - mówił dość delikatnie po przegranej z Chelsea trener **Eddie Howe**. Nie zgadzali się z nim niektórzy angielscy eksperci, np. znany z gry dla Arsenalu Ian Wright. Brytyjskie media przekonują jednak, że Howe może być spokojny o swoją posadę. Pojawiają się oczywiście głosy sugerujące jego zwolnienie, ale wydaje się, że frustracja kibiców mocniej koncentruje się na zawodnikach. Luke Edwards z „The Telegraph” napisał, że nawet jeśli Newcastle nie załapie się na europejskie puchary, Howe nie zostanie zwolniony. Należy jednak spodziewać się kolejnego

aktywnego okienka transferowego z niemałymi sumami odstępnego. Przypomnijmy, że w trzech ostatnich okresach międzysezonowych „Sroki” wydały kolejno: 130 mln euro, 185 mln oraz 153 mln.

Zatrzymanie akcji serca

Dzisiaj zostanie rozebrany również zaległy mecz Bournemouth z Luton. 16 grudnia został on przerwany po godzinie z powodu zasłabnięcia kapitana gości Toma Lockyera. Walijszyk przeżył zatrzymanie akcji serca, co przydarzyło mu się drugi raz - pierwszy raz w maju. Przeszedł później zabieg, który miał wykluczyć migotanie przedsionków i umożliwić kontynuowanie kariery, ale jak widać, problem pozostał. Od tamtej pory obrońca pozostaje poza grą i nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś wznowi karierę. Luton będzie musiało radzić sobie bez swojego kapitana.

Piotr Tubacki

ANGLIA

PREMIER LEAGUE

Chelsea - Newcastle United 3:2 (1:1)

1:0 - Jackson (6), 1:1 - Isak (43), 2:1 - Palmer (57), 3:1 - Mudryk (76), 3:2 - Murphy (90)

Środa: Bournemouth - Luton (20.30)

HISZPANIA

Almeria - Sevilla 2:2 (1:0)

1:0 - Embarba (38), 1:1 - Lukebakio (81), 1:2 - Ocampos (86), 2:2 - Milovanović (90+5)

1. Real M	28	69	60:18
2. Girona	28	62	59:33
3. Barcelona	28	61	57:34
4. Atletico	28	55	54:31
5. Athletic	28	53	48:26
6. Sociedad	28	43	40:31
7. Betis	28	42	34:31
8. Valencia	27	40	32:31
9. Las Palmas	28	37	29:31
10. Osasuna	28	36	31:39
11. Villarreal	28	35	46:51
12. Getafe	28	35	36:42
13. Alaves	28	32	26:33
14. Sevilla	28	28	35:42
15. Mallorca	28	27	24:35
16. Rayo	28	26	23:38
17. Celta	28	24	30:43
18. Cadiz	28	22	20:38
19. Granada	27	14	30:57
20. Almeria	28	10	27:57

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy

16 - Bellingham (Real M.), **15** - Mayoral (Getafe), **14** - Dowbyk (Girona), Morata (Atletico), Budimir (Osasuna).

WŁOCHY

Lazio - Udinese 1:2 (0:0)

0:1 - Lucca (47), 1:1 - Gianetti (49, samobójcza), 1:2 - Zarraga (51)

1. Inter	28	75	70:13
2. Milan	28	59	52:32
3. Juventus	28	58	44:23
4. Bologna	28	51	41:25
5. Roma	28	48	54:35
6. Atalanta	28	47	51:32
7. Napoli	28	44	43:32
8. Fiorentina	28	43	41:32
9. Lazio	28	40	33:31
10. Monza	28	39	31:36
11. Torino	28	38	26:26
12. Genoa	28	33	31:36
13. Udinese	28	27	28:42
14. Hellas	28	26	25:36
15. Cagliari	28	26	29:49
16. Lecce	28	25	25:45
17. Empoli	28	25	22:42
18. Frosinone	28	24	35:57
19. Sassuolo	28	23	33:55
20. Salernitana	28	14	23:58

1-4 - LM, 5 - el. LE, 6 - LKE, 18-20 - spadek

Strzelcy

23 - Martinez (Inter), **15** - Vlahović (Juventus), **12** - Giroud (Milan), Dybala (Roma), **11** - Osimhen (Napoli).

Nie potrafią przegrywać

Inter w tym roku jest nieomylny. Wygrał wszystkie mecze. Atletico ma zamiar przerwać jego passę.

Minęły trzy tygodnie od porażki Atletico Madryt w pierwszym meczu z Interem. Mediolańczycy zdominowali spotkanie. Byli świetnie dysponowani, a podopieczni Diego Simeone mogli się jedynie cieszyć, że ekipa z Lombardii zdobyła tylko jednego gola. Nieskuteczny był Marko Arnautović, a przy okazji świetnie bronił Jan Oblak. – Ostatni mecz zagraliśmy bardzo źle. Musimy zmienić nastawienie, bo tak dalej być nie może. Teraz gramy u siebie. Rozgrywaliśmy tu w tym sezonie dobre mecze. Spotkania w roli gospodarza to zupełnie inne pojedynki – powiedział defensor zespołu z Madrytu, Axel Witsel. On oraz całe otoczenie Atletico wierzy w to, że w Madrycie „Los Colchoneros” zeprezentują pełnię swojego potencjału. W końcu to właśnie na stadionie Metropolitano Atletico czuje się najlepiej. Przez ostatni rok na własnym terenie przegrało tylko jeden mecz – niedawny pojedynek w półfinale Pu-

charu Króla z przyjezdnymi z Bilbao.

Kluczowy Martinez

Problem polega jednak na tym, że Inter jest „w gązcie”. Na tle Atletico wypada wręcz wybitnie. Madryczycy od momentu porażki w Mediolanie ponieśli klęskę z Cadizem (w ostatniej kolejce), odpadli z rywalizacji w Pucharze Króla, zremisowali z ostatnią (!) w tabeli Almerią i wygrali tylko jeden mecz – u siebie – z Betisem. Takie rezultaty wskazują tylko i wyłącznie na kryzys, z jakim argentyński trener musi sobie poradzić, żeby marzyć o awansie do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Będzie to o tyle trudne zadanie, że Inter wygrał w tym roku wszystkie swoje mecze, wliczając wszystkie rozgrywki. Niesamowita forma zespołu Simone Inzaghi nie bierze się znikąd. To praca i przede wszystkim świetnie skonstruowana kadra pozwala mediolańczykom na osiąganie świetnych, wybitnych wręcz wyników, dzięki którym nie mają konkurencji w Serie



Atletico chce jak najszybciej powstać z kolan, najlepiej w trakcie meczu z Interem.

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

ŚRODA, 13 MARCA, GODZ. 21.00

Atletico Madryt – Inter Mediolan

Sędzia Szymon Marciniak pierwszy mecz 0:1

A. Dziś na boisku zabraknie na pewno Carlosa Augusto i zdobywcy gola w pierwszym meczu z Atletico, czyli Arnautovicia. To jednak nie powinno mieć wpływu na postawę drużyny. Włoski dziennik „Corriere dello Sport” uważa, że odpowiedzialność na swoje barki powinien wziąć najlepszy strzelec, Lautaro Martinez. Argentyńczyk ma poprowadzić Inter do zwycięstwa w stolicy Hiszpanii.

W poszukiwaniu wniosków

– Zagramy ważny mecz, przeciwko jednej z najlepszych drużyn w Europie w tej chwili – rozpoczął przedmeczową konferencję prasową **Diego Simeone**. – Mam pełne zaufanie do moich zawodników i wiem, że zagrają świetny mecz – stwierdził szkoleniowiec Atletico. Wieloletni trener zespołu zauważył jednak, że coś w jego ekipie przestało działać. Tak zaczęło się dzieć po przegranym meczu w krajowym pucharze z Athleticem. – Podczas ostatnich dwudziestu kilku dni zagraliśmy 5 meczów. Drużyna nie utrzymała poziomu, na jakim grała na początku sezonu. Futbol nie wybacz –

kiedy popełni się błąd, przegrywa się. Mijamy nadzieję, że wyciągniemy wnioski – powiedział Simeone.

Czas na wygraną

Do tej pory Argentyńczyk w roli szkoleniowca nie ma zbyt dobrego bilansu przeciwko Interowi. Pierwszy raz mierzył się z nim jeszcze, gdy był trenerem Catanii – w 2011 roku przegrał 1:3. Ostatnie, lutowe starcie było jego drugim przeciwko mediolańskiemu zespołowi, od kiedy stał się trenerem. Nie zaznał więc jeszcze smaku zwycięstwa przeciwko „nerazzurim”. Wierzy jednak, że dziś los się do niego i do jego drużyny uśmiechnie. – Najważniejsza będzie koncentracja. Absolutnie. To mecz, który wymaga bardzo wysokiego poziomu skupienia i wygra ten, komu uda się go osiągnąć. Nie będę wyjaśniać, jak będziemy grać, ale na pewno stworzymy konkurencję dla Interu – opowiadał opiekun Atletico.

Dodajmy, że sędzią głównym starcia będzie Szymon Marciniak, wspomagany przez zespół polskich arbitrow, również w wozie VAR. **Kacper Janoszka**

Holendrami na Holendrów

Borussia Dortmund musi poprawić swoją grę z pierwszego meczu, jeśli chce wyeliminować PSV Eindhoven. Może do tego wykorzystać... ich własną broń.

Oglądałem dużo holenderskiego futbolu – zdradził trener Borussia **Edin Terzić** i to nie może dziwić. Zagłębienie Ruhry w praktyce graniczy z Holandią, a z Dortmundu do Eindhoven są dwie godziny drogi samochodem. Dodatkowo w BVB występuje aktualnie dwóch zawodników z sąsiedniego kraju – ściągnięty zimą Ian Maatsen oraz Donyell Malen, były piłkarz PSV.

Nie będzie lekko

To właśnie ten drugi otworzył wynik pierwszego spotkania. Potem jednak „Rolnicy” wyrównali po dość wątpliwym rzucie karnym. Remis był raczej zasłużonym rezultatem, choć nieco lepsze było PSV. Ogólnie jednak mecz stał na dość przeciętnym poziomie, na co w znacznej mierze miała wpływ mizerna gra Borussia, która jest nieznacznym faworytem rywalizacji w 1/8 finału Ligi Mistrzów.



Z kilku względów to właśnie Donyell Malen (z prawej) będzie na pierwszym planie dzisiejszego meczu w Dortmundzie.

Nieznacznym – bo choć to większy i mający mocniejszą kadrę klub, to jednak jego gra nie rzuca na kolana. Dodatkowo PSV jest rozpędzone w lidze, gdzie wygrało 22 spotkania i 3 zremisowa-

ło. Jeśli już gdzieś przegrywało, to w pucharach i na wyjeździe. W fazie grupowej Champions League zdecydowanie lepszy okazał się Arsenal (4:0), a w 1/8 finału Pucharu Holandii

Feyenoord Rotterdam (1:0). – Rozgrywają wyjątkowo dobry sezon. Mają świetny zespół i są bardzo pewni siebie. To przeciwnik, który nie ułatwi nam zadania, ale sam też ma świadomość, że nie będzie miał lekko – ocenił Terzić.

Klub, który ma w sercu

– Po PSV widać cechy charakterystyczne dla holenderskiego futbolu, czyli znakomite skrzydła. To samo dają nam Donyell (Malen – red.) oraz Ian (Maatsen – red.), wielką dynamikę oraz kapitalne wyszkolenie. Obaj są dla nas niesamowicie ważni i pomagają w otwieraniu przestrzeni w ofensywie. Siła strzału i przegląd pola to cechy „Donny’ego”, które są typowe dla piłkarzy z Holandii. Ale oczywiście PSV ma również silną swoją centralną strefę – analizował Terzić. Licząc wszystkie rozgrywki, Malen to najsukuteczniejszy zawodnik Borussia w tym sezonie. Zdobył 13 bramek w 31 występach, czyli jedną więcej niż napastnik Niclas Füllkrug, mimo że rozegrał

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

ŚRODA, 13 MARCA, GODZ. 21.00

Borussia Dortmund – PSV Eindhoven

Sędzia Daniele Orsato (Włochy) pierwszy mecz 1:1

przez 31 meczów ok. 300 minut więcej. W Champions League Malen – uniwersalny zawodnik ofensywny – do siatki trafił tylko raz, właśnie przeciwko swojemu byłemu klubowi. – Mają dobry skład i są w dobrej formie. To, że prawie nie przegrywają, nie bierze się znikąd. Jednak to my jesteśmy faworytami, gramy u siebie. Oczywiście nadal mam bardzo dużo ciepłych uczuć w stosunku do PSV. Pierwszy mecz, w Eindhoven, był wyjątkowy, bo spotkałem wiele znajomych twarzy. Mam ten klub w sercu – powiedział **Donyell Malen**.

Nierówna forma

Co ciekawe, wcale nie ma pewności, że 25-letni Holender zostanie w Dortmundzie na kolejny sezon. Borussia zapłaciła za niego latem 2021 roku 30 mln euro, ale nie może powiedzieć, aby był to transfer w pełni udany. Pierwszy sezon był w jego wykonaniu sł-

by i zakończony kontuzją. W drugim na odpowiednią formę kazał czekać do wiosny, kiedy w ciągu 8 kolejek tylko raz nie strzelił gola, notując przez ten okres 8 trafień i 5 asyst. W znacznej mierze to dzięki jego dyspozycji Borussia osiągała znakomite wyniki, które pozwoliły jej wyciągnąć rękę po mistrzostwo (choć finalnie go nie zdobyła). Malen był też najjaśniejszą postacią BVB w początkowych tygodniach bieżącego sezonu, ale potem znów popadł w marazm. W ostatnim czasie ponownie jego dyspozycja poszła w górę, ale czy to wystarczy do tego, aby Borussia go zatrzymała, jeszcze się okaże. – Zawsze są jakieś spekulacje. Zimą dużo rozmawialiśmy z przedstawicielami klubu. Poprawiłem swoją grę, co nie jest tylko kwestią szczęścia. Koncentrujemy się na kolejnych spotkaniach – powiedział Malen.

Piotr Tubacki



Mecz GKS-u Jastrzębie z RKP ROW Rybnik był bardzo zacięty i jako jedyny w całym turnieju nie wyłonił zwycięzcy.

Oliwier Pielas (z prawej, w białym stroju) z Rekordu Bielsko-Biała był bliski sięgnięcia po koronę króla strzelców.

Promocja bez skazy

Halowy turniej rozegrany w Jastrzębiu Zdroju był imprezą udaną pod każdym względem.

W sobotę, 9 marca, w hali widowiskowo-sportowej w Jastrzębiu Zdroju odbył się 2. Memoriał im. Tomasza Ciemięgi, przedwcześnie zmarłego byłego kapitana GKS-u Jastrzębie. Głównym pomysłodawcą tej imprezy jest szkolny kolega „Ciemnego”, Wojciech Marcol, prezes zarządu Stowarzyszenia Górnicze Miasto Jastrzębie Zdrój, zaś jego „prawą ręką” Andrzej Myśliwiec, przyjaciel Tomasza Ciemięgi, były piłkarz GKS-u Jastrzębie i Ruch Radzionków, a obecnie trener w Akademii GKS-u Jastrzębie. Obaj panowie w ten sposób oddają hołd powszechnie lubianemu i cenionemu piłkarzowi i trenerowi, który odszedł nagle, z dnia na dzień.

Pamiątki dla każdego

Sobotni turniej był świetną promocją futbolu w młodzieżowym wydaniu, w którym wzięło udział pięć polskich zespołów rocznika 2013 i 2014, wszystkie z województwa śląskiego, oraz drużyna z Czech, MFK Karvina. Oprócz gości zza Ołzy do udziału w turnieju zostały zaproszone Rekord Bielsko-Biała, RKP ROW Rybnik, GKS Tychy, GKS Jastrzębie i Orzeł Moszczenica. Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy medal i dyplom, a trzy czołowe drużyny zostały uhonorowane okazałymi pucharami. Oprócz tego każdy z zespołów otrzymał markową piłkę. Dodam w ramach turniejowej ciekawostki, że w turnieju wystąpił Janek Zichlarz, syn mojego redakcyjnego kolegi, Michała.

Emocji było mnóstwo, nie tylko na boisku, ale również na trybunach. Same pojedynki były w większości bardzo zacięte, a od reszty stawki

odstawała tylko drużyna z Tychów, której nie udało się strzelić ani jednego gola. Mimo to chłopcy nie stracili pogody ducha, ambitnie walczyli na boisku. Kto wie, może następnym razem pójdzie im o wiele lepiej? Nie wracali jednak w domowe pielesze z pustymi rękami, bo pozwoliłem sobie - oczywiście po konsultacji z organizatorami - ufundować cztery nagrody rzeczowe, nazwijmy je, pocieszenia. Jedną z nich trafiła do rąk zawodnika GKS-u Tychy, Maksymiliana Rączkowskiego, pozostałe otrzymali Nikolas Szustek (MFK Karvina), Tadeusz Marek (Orzeł Moszczenica) i Danił Prus (RKP ROW Rybnik).

„Patent” Pasia

Podobnie jak w ubiegłym roku, zwycięzcą Memoriału im. Tomasza Ciemięgi został GKS Jastrzębie (wyniki meczów i końcowa klasyfikację prezentuję na końcu), zaś miejsca na podium zarezerwowali sobie Rekord Bielsko-Biała i RKP ROW Rybnik. W pierwszym meczu późniejszych zwycięzców prowadził trener Tomasz Kocerba, a później zastąpił go Piotr Paś. Żeby było ciekawiej, to on przed rokiem poprowadził swój zespół do zwycięstwa w imprezie.

- Tomek Kocerba miał jeszcze inne obowiązki służbowe, więc zastąpiłem go w roli coacha - powiedział **Piotr Paś**. - Nie prowadzę z rocznikiem 2013 treningów, jedynie specjalistyczne treningi z bramkarzami, nie mam nawet z nimi lekcji wychowania fizycznego, ale znamy się ze szkoły, więc nie miałem żadnego problemu, by złapać z chłopakami kontakt. Tylko na początku był drobny kłopot, bo nie znałem ich wszystkich z imienia i nazwiska. Turniej to było dla nich święto, chcieli się w nim pokazać z jak najlepszej strony. To bardzo dobry zespół, więc byłem pewien, że będziemy w czołówce. Gra w piłkę sprawia im autentyczną radość, oni nie kalkulują, w każdym meczu walczą o zwycięstwo. Czy w ostatnim meczu przeciwko GKS-owi Tychy zrobiliśmy „ustawkę” pod Bartka Króla? Tak, nie będę zaprzeczał. Gdyby się nie zgodzili, nie byłoby tematu. Udało się i Bartek strzelił wystarczającą liczbę goli, by zostać królem strzelców.

Wspomnień czar

Z dużym aplauzem publiczności spotkał się występ w meczu pokazowym byłych piłkarzy GKS-u Jastrzębie, kolegów z boiska i przyjaciół Tomasza Ciemięgi. W meczu „Zielonych” z „Czarnymi” padł remis 2:2, a gole były bardzo efektowne. Na tym meczu pojawili się (nie wszyscy mogli z różnych powodów zagrać): Mariusz „Mario” Adaszek, Marcin „Bednar” Bednarek, Norbert „Lufa” Ceglarek, Jacek Mizia, Mariusz „Mięso” Miąsko, Piotr „Pasiu” Paś, Arkadiusz „Taraś” Taraszkiewicz, Bartłomiej „Graba” Grabczyński, Jarosław Wiecek, Andrzej Skrocki, Marcin „Ogi” Ogierman, Adam „Baki” Jachimowicz, Bartosz „Wożny” Woźniak, Maciej „Mały” Małkowski, Janusz Wrześniak, Sebastian „Rambo” Wojciechowski, Adam „Śmigło” Śmięgielski oraz Andrzej „Misiek” Myśliwiec i masażysta z dawnych lat Tomasz „Miarka” Miara. Wpadł również zobaczyć w akcji swoich byłych podopiecznych trener Jan Furlepa. Wodzirejem z mikrofonem był wicedyrektor jastrzębskiego MOSiR-u Michał Szelong, który w roli konferansjera był w swoim żywiole, bez przesady można powiedzieć, że czuł się w niej jak ryba w wodzie. Nie zabrakło również pani

dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, Zofii Florek. Impreza przebiegała szybko, sprawnie, bez wpadek, w czym zasługa duetu głównych organizatorów (niskie ukłony dla Wojciecha Marcola i Andrzeja Myśliwca) oraz nieocenionej Małgorzaty Fojcik, która dwoiła się i troiła, by żaden z gości nie miał powodów do narzekania.

Replay

Jak już wspomniałem, impreza zakończyła się - podobnie jak przed rokiem - wygraną GKS-u Jastrzębie. Oto wyniki poszczególnych spotkań: Jastrzębie - Orzeł 7:0, Rekord - Karvina 3:1, RKP ROW - Tychy 9:0, Jastrzębie - Karvina 2:1, Orzeł - RKP ROW 0:2, Rekord - Tychy 7:0,

Jastrzębie - RKP ROW 1:1, Karvina - Tychy 2:0, Orzeł - Rekord 0:6, RKP ROW - Karvina 5:1, Rekord - Jastrzębie 0:3, Orzeł - Tychy 2:0, RKP ROW - Rekord 1:3, Karvina - Orzeł 2:1, Tychy - Jastrzębie 0:8.

Kolejność

1. Jastrzębie	5	13	21:2
2. Rekord	5	12	19:5
3. RKP ROW	5	10	18:5
4. Karvina	5	6	7:11
5. Orzeł	5	3	3:17
6. Tychy	5	0	0:28

Nagrody indywidualne
Król strzelców - Bartosz Król (GKS Jastrzębie) - 8 goli
MVP turnieju - Igor Wita (RKP ROW Rybnik)
Najlepszy bramkarz - Filip Pavliczek (MFK Karvina)

Główni aktorzy wystąpi!

Aby uhonorować wszystkich uczestników 2. Memoriału im. Tomasza Ciemięgi postanowiliśmy przedstawić składy rywalizujących ekip.

Oto bohaterowie sobotnich zmagani

■ **GKS JASTRZĘBIE:** Daniel Filip, Bartosz Król, Milan Lasok, Igor Orszulik, Maksymilian Zalewski, Leon Sagan, Kacper Wotoszyn, Filip Biskupski, Jan Madaliński. **Trenerzy** Tomasz Kocerba i Piotr Paś.

■ **REKORD BIELSKO-BIAŁA:** Wojciech Sporek, Franciszek Smoliński, Denis Dudko, Mateusz Pięta, Jan Byrski, Kacper Miszczyk, Oliwier Pielas. **Trener** Przemysław Musiał.

■ **RKP ROW RYBNIK:** Franciszek Gogolak, Szymon Barczuk, Kacper Marek, Jan Zichlarz, Igor Wita, Rafał Lurka, Danił Prus, Jakub Buchta. **Trener** Damian KRZYŻAK.

■ **MFK KARVINA:** Filip Pavliczek, Nikolas Szustek, Tobiasz Chlebek, Tymoteusz Wolkmer, Dominik Kaluza, Nikolas Pecha, Tobiasz Kowalczyk, Michael Danović, Vojtech Wojtyna, David Vlček. **Trener** Jaromil Kopel.

■ **OKS ORZEŁ MOSZCZENICA:** Tymek Kasprzak, Mikołaj Polański, Mikołaj Kończak, Tadeusz Marek, Dorian Mazur, Kacper Paruch, Wiktor Jaskuta, Mitosz Cisak. **Trener** Grzegorz Kasprzak.

■ **GKS TYCHY:** Sebastian Zgiet, Kornel Hataczkiewicz, Wojciech Matla, Remigiusz Misiak, Tomasz Ryłka, Bruno Kobjeja, Adam Wacławek, Szymon Harbuz, Maksymilian Rączkowski. **Trener** Tomasz Rączkowski.

Bogdan Nather



Byli piłkarze GKS-u Jastrzębie mimo upływu lat trzymają się nieźle, a co najważniejsze - nie zapomnieli grać w piłkę nożną.

Później też by się dało zagrać

GKS Jastrzębie odrobi dziś zaległości z 20. kolejki, podejmując KKS 1925 Kalisz. Pora meczu - ze względu na transmisję - jest raczej ekstremalna.

Każda godzina na rozpoczęcie gry o punkty jest dobra - stwierdzili szefowie TVP Sport i wymyślili, że pierwszy gwizdek dzisiejszego meczu w Jastrzębiu zabrzmiał o 20.15. Dla jednych to idealna pora, znani są tacy, którzy twierdzą, że najlepsza, bo wtedy poziom adrenaliny jest najwyższy, a od poziomu tego hormonu często wiele zależy. Dla drugich jest mimo wszystko za późno, bo przecież nazajutrz trzeba wstać, pójść do szkoły, pracy, zabrać się za obowiązki... Później też można było zagrać i nie byłoby problemu - wzruszają ramionami ci, którzy z jastrzębskim klubem pozostają na dobre i złe. - Tak długo czekaliśmy na ten mecz, że na pewno się na niego wybierzemy, bo zawsze lepiej jest przeżywać emocje na stadionie - mimo chłodu i kiepskiej prognozy pogody - niż przed ekranem monitora, podczas transmisji internetowej, jaką proponuje sport.tvp.pl.

Co się odwlecze...

W określeniu „długie czekanie” nie ma przesady, bo od ostatniego spotkania przy Harcerskiej minęły 122 dni, a to przecież szmat czasu. Wtedy to GKS pokonał rezerwy ŁKS-u 3:2, a w 5 kolejnych meczach występował w roli gościa, inkasując 5 punktów, nie doznając porażki. Dzięki temu poprawił swoje położenie, co jednak nie znaczy, że jest ono idealne; zdobywcy musi szukać dosłownie z każdym rywalem, nawet takim, który walczy o awans. Do spotkania z Kaliszem miało dojść 2 grudnia, ale uniemożliwił to nagły atak zimy. Tego dnia w roli trenera jastrzębian miał zadebiutować Dawid Pędziątek, dotychczasowy asystent Piotra Dziewickiego. Co się odwlecze, to nie uciecze i 26-letniego szkoleniowca trema dopadnie dziś wieczorem. Trudno określić czy trener ją odczuje. W tej roli ma już bowiem 3 mecze, a zapamiętany został głównie z tego, że pod jego wodzą zespół

zanotował premierowe w tym sezonie zwycięstwo na wyjeździe, pokonując Sandecję Nowy Sącz 3:1. Młody trener jest wyważony w wypowiedziach, o meczach mówi raczej na „okrągło”, ale to nie ma większego znaczenia, bo najważniejsze są wyniki, a te na razie go bronią.

Mogą mieć fotele

Więcej do powiedzenia mają jego podopieczni, którzy z niejednego pieca chleb jedli i choć są znacznie starsi od szkoleniowca, mają do niego szacunek, a na boisku realizują jego założenia. - Długo czekaliśmy, by w końcu zagrać w domu. Zarówno my, jako drużyna, jak i kibice. Mam nadzieję, że razem zwyciężymy - powiedział po ostatnim remisie (0:0) w Bytomiu 35-letni obrońca **Szymon Matuszek**. Nie tylko były zawodnik m.in. Jagiel-

lonii Białystok, Piasta Gliwice, a przede wszystkim Górnika Zabrze czy Miedzi Legnica wie, że łatwo nie będzie. Wicelider z Kalisza pewnym krokiem zmierza na zaplecze ekstraklasy. Jeśli dziś zapunktuje, to przeskoczy Kotwicę Kołobrzeg i na wszystkich spoglądać będzie z góry. Drużyna trenera Pawła Ozgi ma 5 spotkań bez porażki i chce kontynuować serię. Wiosenne zmagania rozpoczęła od rozgromienia (5:1) Pogoni Siedlce, ale w kolejnych meczach podzieliła się punktami z Wisłą Puław (1:1) i ŁKS-em II (2:2). Dwa ostatnie rezultaty można było uznać za niespodzianki, bo fani KKS-u liczyli w nich na pełną pulę.

„Radza” przestrzega

Za bankiera informacji o ekipie z Wielkopolski może służyć **Marcin Radzewicz**, który przez lata

pobytu w kaliskim klubie był zawodnikiem, trenerem i wiceprezesem, ale zimą wrócił do rodzinnego Jastrzębia i został grającym asystentem II zespołu GKS-u. - To bardzo solidna, dobrze zbilansowana drużyna, która w 2. lidze ustabilizowała się na wysokim poziomie - powiedział „Radza” na witrynie jastrzębskiego II-ligowca. To zespół, który ma kilka indywidualności, jak na przykład Nestor Gordillo czy Mateusz Żebrowski. Oni w pojedynkę potrafią zdecydować o wyniku. Warto też zwrócić uwagę na doświadczoną obronę. Mateusz Gawlik czy Bartosz Kieliba to bardzo solidni gracze. Rutyna miesza się tam z młodością i trener Ozga bardzo dobrze ułożył drużynę. W ostatnich latach kaliszanom uciekły dwa awanse, ale nie ma tam wielkiego ciśnienia, by znów o niego walczyć. Skoro jednak jest okazja... Jastrzębian czeka trudne zadanie. Nie liczyłbym na słabszy dzień rywali. GKS musi skupić się na sobie. KKS jest technicznym zespołem, który lubi mieć piłkę, więc trzeba mu tę piłkę zabrać. Jeśli to się uda, będzie można powalczyć o korzystny wynik.

2. LIGA

Mecze zaległe z 20. kolejki: Pogoń Siedlce - Stomil Olsztyn - dziś, 18.00, GKS Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz - dziś, 20.15.

1. Kotwica	23	41	45:31
2. Kalisz	22	39	36:21
3. Pogoń	22	37	37:30
4. Radunia	23	35	30:28
5. Stal (b)	22	34	25:25
6. Chojniczanka (s)	23	34	31:29
7. Hutnik	23	33	33:31
8. ŁKS II (b)	23	32	36:33
9. Zagłębie II	23	32	35:33
10. Lech II	23	32	28:35
11. Skra (s)	23	31	29:26
12. Olimpia E.	23	30	28:30
13. Polonia (b)	23	29	28:31
14. Jastrzębie	22	26	25:30
15. Wista	22	25	31:33
16. Stomil	22	24	21:30
17. Olimpia G. (b)	23	21	24:33
18. Sandecja (s)	23	21	23:36

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 15-18 - spadek



Trener Dawid Pędziątek zadebiutuje dziś przed jastrzębską widownią.

Zmiany były konieczne



Jakub Powarżyński był wśród rezerwowych, ale trener Marcin Lijewski wyciągnął go niego dłoń.

PIŁKA RĘCZNA

Problemy zdrowotne Piotra Jędraszczyka, Arkadiusza Ossowskiego, a także Szymona Sički, Michała Daszka i Ariela Pietrasika wymusiły rozszady w reprezentacji. O absencji dwóch pierwszych było wiadomo od dawna, bowiem leczą urazy stawów barkowych. O kontuzji „Sicia” było głośniejsze. Jeden z naszych czołowych szczypiornistów poślizgnął się w trakcie oddawania rzutu, zrywając więzadła w stawie kolanowym. Musiał się poddać rekonstrukcji i do gry wróci najwcześniej pod koniec roku. Dwaj pozostali wypadli w ostatniej chwili, a powodem są bóle kolana (Daszek) i uda (Pietrasik).

Stosując zasadę „nie ma ludzi niezastąpionych”, selekcjoner **Marcin Lijewski** zaprosił do Władysławowa -Cetniewa tego, który 21 lutego znalazł się wśród rezerwowych, a także tego, którego w dniu powołania w gronie rezerwowych nie było. Tym pierwszym jest prawy rozgrywający Jakub Powarżyński, a drugim debiutujący obrotny Antoni Doniecki. Obecnie kadra składa się z 17 zawodników. Przygotowują się oni do towarzyskiego dwumeczu z Serbami, zaplanowanego na 15 i 17 marca w hali AWFIS Gdańsk. - Podjęliśmy decyzję, że będą to nieoficjalne spotkania, a wideo z nich wykorzystamy jedynie na własne potrzeby - powiedział „Szeryf”, licząc, że czas spędzony na zgrupowaniu zostanie maksymalnie wykorzystany. - Tylko niedzielę przeznaczylimy na regenerację. W pozostałe dni będziemy zasuwać po dwa razy, zarówno na parkiecie, jak i w siłowni. To pierwszy etap przygotowań do majowych

(9 i 12 - przyp. red.) meczów kwalifikacyjnych o przyszłoroczne mistrzostwa świata. Wciąż musimy pracować nad wszystkim po trochu. Kilka elementów fajnie funkcjonuje, ale i tak wszystkie trzeba szlifować - powiedział trener Lijewski, który w piątek i niedzielę planuje również śledzić mecze z udziałem potencjalnego rywala jego zespołu w drodze na mundial, a będzie nim Izrael lub Słowacja. Ze względu na napiętą sytuację w Izraelu, oba mecze zostaną rozegrane w słowackich Topolczanach.

Odkąd Marcin Lijewski przejął kadrę, zapowiedział, że nie będzie się „zamykał” na młodzież oraz wyróżniających się zawodników z Orlen Superligi. Patryk Wasiak w tym roku skończy 20 lat, jest leworęczny, a takiego w kadrze ostatnio brakowało. Wasiak jest w niezłej dyspozycji; w trwających rozgrywkach ligi hiszpańskiej zdobył 29 bramek w 21 meczach. Z krajowego grona szansę otrzymał Mateusz Chabior, ale jego powołanie raczej nie może dziwić, gdyż bronią go liczby. W 23 meczach walczącego o utrzymanie w elicie KPR-u Legionowo 24-latek rzucił 122 gole i zanotował 150 asyst, co daje mu - odpowiednio - 1. i 2. miejsce w tych klasyfikacjach. - Zobaczymy jak ten chłopak sobie poradzi. W polskiej lidze gra fajnie i skutecznie, ale poziom reprezentacyjny to coś innego - zwrócił uwagę selekcjoner, ciesząc się również z wysokiej dyspozycji oraz obecności na zgrupowaniu liderów kadry, Kamila Syprzaka, Jakuba Skrzyniarza czy wracającego po absencji na ostatnim Euro, kapitana Arkadiusza Moryty. (mar)

KADRA NA SERBIĘ

■ **Bramkarze:** Marcel Jastrzębski (Orlen Wisła Płock), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun/Hiszpania), Krystian Witkowski (BM Benidorm/Hiszpania).

■ **Skrzydłowi:** Mikołaj Czapliński (C.d.t Torrealonmano/Hiszpania), Marcin Sroczyk (Orlen Wisła), Arkadiusz Moryto (Industria Kielce), Jakub Szyszko (Górniki Zabrze).

■ **Rozgrywający:** Mateusz Chabior (Zepter KPR Legionowo), Michał Olejniczak (Industria), Paweł Paterek (KGHM Chrobry Głogów), Jakub Powarżyński (Energia Wybrzeże Gdańsk), Damian Przytuła (Górniki), Patryk Wasiak (Ademar Leon/Hiszpania).

■ **Obrotowi:** Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg/Niemcy), Wiktor Jankowski (MMTS Kwidzyn), Kamil Syprzak (Paris Saint Germain/Francja), Antoni Doniecki (Bergischer HC/Niemcy).

Polkowice krok od złota!

Po zwycięstwie nad rywalkami z Gorzowa Wielkopolskiego BC KGHM potrzebuje już tylko jednej wygranej, by odzyskać mistrzowski tytuł.

ORLEN BASKET LIGA

Polkowice to rywal w naszym zasięgu - powtarzał swoim zawodniczkom **Dariusz Maciejewski**, który jest niewątpliwie najbardziej doświadczonym trenerem ekstraklasy kobiet, bo w Gorzowie pracuje od 25 lat! - By zwyciężyć w Polkowicach, musimy zagrać najlepsze zawody, na jakie nas stać i liczyć na słabszy dzień przeciwnika - dodawał.

Pierwsza połowa pokazała, że tego dnia gospodynie nie były w zasięgu, a gorzowianki nie zagrały swojego najlepszego meczu. Po 2 minutach było już 7:0 dla miejscowych. Przyjezdne pudłowały niemiłosiernie (tylko 1 z 9 za trzy do przerwy, przy aż 7 trójkach rywalek) i nie potrafiły znaleźć sposobu na dobrze dysponowane „pomarańczowe”. Gorzowianki pod tablicami radziły sobie całkiem nieźle (wygrywały na deskach 19-17), ale co z tego, gdy nie umiały trafić do kosza. Z drugiej strony komplet widzów oglądał



Serbka Dragana Stanković niepodzielnie rządziła pod tablicami.

pokaz znakomitego basketu w wykonaniu Dragany Stanković. Serbska środkowa rządziła na parkiecie - już w połowie meczu miała prawie skompletowane double-double (14 pkt i 9 zbiórek).

Powiedzenie o tym, że kobieta zmienną jest, znalazło zastosowanie w trzeciej kwarcie. Role na par-

kiecie odwróciły się wtedy zupełnie - polkowiczanki, które miały już 18 pkt przewagi, nieoczekiwanie błyskawicznie utraciły całą zaliczkę, a po trafieniu za trzy Eleny Tsineke w 29 min gorzowianki objęły pierwsze tego dnia prowadzenie (73:71)! Miejscowe były oszołomione, ale gdy tylko „podniosły się z li-

czenia” wzięły się do roboty i szybko uzyskały bezpieczną przewagę. Finał numer jeden dla Polkowic! Zawodniczką meczu została wspomniana Stanković - 16 pkt, 12 zbiórek, 4 asysty, 2 przechwyty.

W czwartek rewanżowy pojedynek w Gorzowie Wlkp. Czy już wtedy poznamy nowego mistrza?

■ KGHM BC Polkowice - PolskaStrefaInwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp 99:88 (28:15, 28:26, 22:32, 21:15)

POLKOWICE: Stanković 16, Gertchen 7 (1x3), Wheeler 22 (3x3), Fraser 17 (2x3), Piestrzyńska - Friskovec 12 (4x3), Gajda, Banaszak 16 (3x3), Kośla 9 (2x3). Trener Karol KO-WALEWSKI.

GORZÓW WŁKP: Tsineke 19 (1x3), Wentzel 4, Jones 24 (1x3), Telenga 13, Pszczolarska 5 (1x3) - Jakubiuk 2, Bibby 21 (2x3), Kuczyńska, Śmiatek. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

MKS W WIELKIM FINALE!

ALPE ADRIA CUP

■ Puchar Alpe Adria jest rozgrywany od sezonu 2015/16 i do tej pory żadnej drużynie nie udało się zdobyć go dwukrotnie. Taki cel mieli koszykarze z Dąbrowy Górniczej, którzy przed

rokiem zdobyli tytuł po raz pierwszy, a w tym roku zamierzają puchar obronić. Podopieczni trenera Borisa Balibrei po serii gier grupowych dotarli do Final Four. Turniej finałowy jest rozgrywany w austriackim Kapfenbergu. W pierwszym półfi-

nale MKS zagrał z czeskim Redstone z Prostejova. Wydawało się, że to nie powinna być trudna przeprawa, bo rywale to stabeusz. Tymczasem mecz był bardzo zacięty i konieczna była dogrywka, by wytonić zwycięzcę. W dodatkowym czasie lepsi byli

dąbrowianie, którzy w środę w wielkim finale zagrają z wygranym z pary OCS Capital Bulls - SCM Mozart Bet Timisoara. Najlepszym graczem meczu był Tayler Persons, który był blisko triple-double (23 pkt, 10 zbiórek i 9 asyst).

■ MKS Dąbrowa Górnicza - BK Redstone Olomoucko 101:94 po dogrywce (25:21, 18:19, 24:18, 20:29, 14:7)

DĄBROWA GÓRNICZA: Persons 23, Kulikowski 2, Wilczek 3, Williams 6, Carvacho 15 - Stupiński 9, Garcia 19, Cabbil 24, Kucharek, Piechowicz. Trener Boris BALIBREA. (pp)

POLACY ZA GRANICĄ

DOBRY WYSTĘP BALCEROWSKIEGO

■ W lidze włoskiej nie udało się wyjazdowi trenera Igora Milicicia do Piemontu. W miasteczku Tortona miejscowy zespół Bertram Derthona pokonał Generazione Vincente Napoli Basket 97:72. Gospodarze wysoko wygrali pierwszą i trzecią kwartę, co wystarczyło by rozbić słabo grającego tego dnia zespół spod Wezuwiusza. Michał Sokółowski był na boisku przez 30 min (najwięcej w Napoli), zdobył 10 pkt (2 z 6 z gry). Nasz reprezentant dobrze grał pod tablicami, zebrał 8 piłek. GeVi Napoli zajmuje 6. miejsce w Serie A1 (bilans 12-10), liderem jest Germani Brescia (17-5).

■ W lidze hiszpańskiej kolejny dobry występ zanotował reprezentacyjny rozgrywający, AJ Slaughter. Dreamland Gran Canaria wysoko pokonał u siebie Casademont Saragossa (do niedawna grał tam Tomasz Gielo) 111:85, a nasz kadrowicz był drugim strzelcem gospodarzy. Slaughter przebywał na parkiecie tylko 16 minut, a zdobył aż 16 pkt. 36-letni naturalizowany Amerykanin trafił 4 z 5 rzutów za trzy. Przy rzutach za dwa (1/1) oraz osobistych (2/2) nie mylił się. Miał też po zbiórkę, asystę i przechwycie. Dreamland z bilansem 16 zwycięstw i 8 porażek zajmuje 4. lokatę w lidze ACB. Liderem pozostaje Real Madryt przed Unicajá Málaga i Barceloną.

■ W lidze greckiej Panathinaikos nie dał szans na wyjeździe drużynie Ask Karditsas BC. „Zielone Koniczyny” wygrały różnicą 23 pkt (87:64). Solidny mecz rozegrał Aleksander Balcerowski. Reprezentacyjny środkowy zdobył 9 pkt w 19 min, przy znakomitej skuteczności (4 na 4 z gry). Dodatkowo 3 zbiórki, asysta i 3 bloki. Przegrał natomiast PAOK Saloniki, w którym od niedawna występuje Michał Michalak, na wyjeździe z Kollasosem 79:95. Michalak wyszedł jako rezerwowym, zdobył 7 pkt, był na boisku blisko 20 min. Trafił 2 z 6 rzutów z gry, miał 2 zbiórki, 2 asysty. Panathinaikos jest liderem ligi greckiej, PAOK zajmuje 8. miejsce.

■ W lidze francuskiej Saint Quentin pokonał we własnej hali Adę Blois Basket 75:64. Wynik nie jest zaskoczeniem, bo gospodarze są w tabeli na miejscu 6., a rywale na 16. W Saint Quentin jako rezerwowym pojawił się Dominik Olejniczak - był na boisku przez 19 min, zdobył 6 pkt, trafił wszystkie trzy rzuty z gry, miał 4 zbiórki, 2 asysty i 2 przechwyty. Saint Quentin z bilansem 13-12 zajmuje 6. miejsce, liderem pozostaje grające w Eurolidze Monaco.

■ W Bundeslidze natomiast Vellies Towers z Hamburga wygrała w VolkswagenHalle w Brunszwiku z tamtejszym Basketball Loewen 81:70. Aleksander Dziwiał był rezerwowym, na boisku spędził 16 min i zdobył 6 pkt. Miał też 3 zbiórki, 2 asysty i przechwyt. Trafił 2 z 4

rzutów z gry oraz 2 z 6 osobistych. W tabeli prowadzą Niners Chemnitz (19-4), a ekipa z Hamburga jest na miejscu dziewiątym (12-9).

■ W Lidze Śródziemnomorskiej, ABA AdmiralBet (grają tam czotłowe zespoły z krajów dawnej Jugostawii), Partizan po zaciętym spotkaniu pokonał na wyjeździe inny serbski zespół Borac Mozzart 84:77. 3 minuty przed końcem 4 punktami prowadzili gospodarze, ale na finiszu ekipa z Eurologi nie pozostawiła złudzeń. Mateusz Ponitka był na parkiecie 10 min, ale nie zdobył punktu. Kapitan polskiej reprezentacji oddał dwa niecelne rzuty i miał 2 zbiórki. W tabeli Partizan pozostaje na 3. miejscu, prowadzi Crvena Zvezda Belgrad. (pp)

MECZE OBSERWOWANE

NBA

■ Za nami dwumecz San Antonio - Golden State. Na te starcia pojechała delegacja PZKosz, która miała obserwować i namawiać do gry w kadrze dwóch zawodników. Mecze kończyły się niespodziankami, bo najpierw w hali byłych mistrzów, Chase Center w San Francisco, sensacyjnie triumfowali Spurs (126:113). Na usprawiedliwienie gospodarzy trzeba dodać, że grali w mocno eksperymentalnym ustawieniu (brakowało m.in. Stephena Curry'ego, który dostał kilka dni odpoczynku). U przyjezdnych nie było jednak Victora Wembanyamy (uraz kostki). W rewanżu w hali Frost Bank Center w San Antonio lepsi okazali się Warriors, choć miejscowi dobrze zaczęli (37:29 w pierwszej kwarcie). Tym razem także brakowało Curry'ego, ale wystarczył dobry występ Jonathana Kumingi (22 pkt, 5 zbiórek) i Klaya Thompsona (21 pkt, 4 trójki). Wembanyama wrócił po kontuzji i to w całkiem niezłym stylu - 27 pkt, 14 zbiórek, 3 asysty, 2 bloki, ale tego dnia więcej atutów mieli przyjezdni. Jak grali kandydaci do polskiej reprezentacji? Jeremy Sochan w pierwszym spotkaniu był czołowym strzelcem (20 pkt, 7 z 14 z gry, 2 trójki z 4 prób), miał też 5 zbiórek, asystę i blok. W rewanżu też nie było źle - co prawda mniej punktów (9 „oczek”, 4 z 10 z gry, 1 z 2 za trzy), ale solidniej pod tablicami (7 zbiórek, 2 bloki) oraz w asystach (aż 7 kluczowych podań).

Brandin Podziemski w pierwszym meczu grał w pierwszej piątce Warriors. Zdobyt 8 pkt (2 z 7 z gry, 1/1 za trzy, 3/4 z linii osobistych), miał też 6 zbiórek i 7 asyst. W zwycięskim spotkaniu w San Antonio 21-letni rozgrywający zaczynał na ławce rezerwowych, ale dorobek punktowy miał dużo lepszy - 14 (5 z 10 z gry, 3 z 5 za trzy, 1/1 z osobistych). Dodał do tego 8 zbiórek i 4 asysty oraz po przechwycie i bloku.

San Antonio pozostaje na ostatnim miejscu na Zachodzie, w całej lidze jest trzecią drużyną od końca (bilans 14-51). Golden State walczy o play off - obecnie drużyna trenera Steve'a Kerr'a jest na 10. miejscu na Zachodzie (34-30) i ma niewielkie straty do zajmującego 7. lokatę Sacramento.

Chicago - Dallas 92:127, Cleveland - Phoenix 111:117, Denver - Toronto 125:119, Detroit - Charlotte 114:97, Portland - Boston 99:121, San Antonio - Golden State 102:112

Sila ofensywna

Sosnowiczanie na sześciu meczach play offu zakończyli sezon, ale pokazali się z niezłej strony.

Obrońca tytułu mistrzowskiego, GKS Katowice, dysponuje odpowiednią siłą uderzeniową, ale w ćwierćfinałowej serii musiał się sporo napracować, by udowodnić swoją wyższość nad Zagłębiem. Na Stadionie Zimowym wygrał wczoraj z gospodarzami, ale wynik został ustalony dopiero w ostatniej tercji. Teraz katowiczanie mają chwilę oddechu, by od czwartku przygotowywać się do niedzielnego, pierwszego meczu półfinałowego.

Michał Naróg, kolejny obrońca gospodarzy, wypadł ze składu i ta formacja wczoraj była w szóstce. Jednak ambitni hokeiści Zagłębia podjęli walkę i w 1. tercji owszem, goście mieli inicjatywę i momen-



Sam Marklund (na pierwszym planie) zdobył gola i zapisał asystę.

tami sporą przewagę, ale gospodarze wcale nie zamierzali odpuszczać. Już w 5 min Vlastimil Dostalek odważnie wjechał w tercję rywali i idealnie podał do Riley Lindgren, a ten nie dał szans Johnowi Murrayowi. Goście jednak mocno się skoncentrowali zaczęli konstruować groźne akcje. W 10 min Kamil Sikora za atak kijem trzymanym oburącz powędrował do boks. Jeszcze dobrze się nie usadowił, a już wyjeź-

dzał na лёд. Sam Marklund wykorzystał ładną kombinację kolegów z formacji specjalnej. Gdy Joonas Monto, po dobrym podaniu Miro Lehtimskiego, podwyższył na 2:1, wydawało się, że katowiczanie już opanowali sytuację. Jednak mocno zdeterminowani gospodarze nie zamierzali rezygnować. W 19 min Dominik Nahunko bliski był wyrównania, ale trafił w poprzeczkę. Jednak kilkanaście sekund później w boksie gospodarzy znów wybuchła radość. Po raz kolejny dał o sobie znać duet Dostalek - Lindgren i ten drugi uderzył na bramkę GKS-u. Murray przesunął do prawego słupka, nie zdążył z interwencją i krążek wylądował w siatce.

Fatalnie dla gospodarzy rozpoczęła się druga odsłona. W 26 sek. Noah Delmas zdecydował się na uderzenie z terenu bandy i krążek wpadł obok zastąpiętego Patrika Speszego. Szczęśliwy gol dla gości sprawił, że gospodarze zaczęli wściekle atakować i pod bramką GKS-u było niezwykle gorąco. Pod koniec tercji goście grali w trójkę i gospodarze mieli okazję by doprowadzić do remisu.

W ostatniej tercji goście udowodnili swoją wyższość, bo dysponowali większym zasobem sił. Kolejnymi trafieniami popisała się skandynawska kolonia w GieK-Sie, a kropkę nad „i” postawił Grzegorz Pasiut. To było bardzo dobre spotkanie obu zespołów;

DO KRWI OSTATNIEJ

■ W pierwszym meczu w Jastrzębiu Energa bramkarz Energi Julius Pohjanoksa doznał urazu więzadeł w kolanie, zaś obrońca Mateusz Zieliński zablokował ręką strzał Nicholasa Forda i złamał dwie kości. W piątym spotkaniu, również na „Jastorze”, toruńskie stracili totewskiego napastnika, Danitę Larionovsa, który doznał kontuzji barku i będzie pauzował przez miesiąc. Wczoraj bez tej trójki pierwszą tercję gospodarze wygrali, w drugiej lepsi byli goście. Trzecia odsłona nie przyniosła rozstrzygnięcia i sędziowie zarządzili 20-minutową dogrywkę. Podopieczni Roberta Kalabera nie mieli ochoty tak długo „męczyć się” i w 69 min dzięki strzałowi pod poprzeczkę Connora MacEacherna zapewnili sobie przepustkę do półfinału. Zwycięstwo JKH można uznać za zasłużone, bo oddał więcej strzałów niż rywal (34:25).

Bogdan Nather

■ **KH Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 2:3 (2:1, 0:1 0:0, 0:1) po dogrywce**

1:0 - Svars - Tiainen - Johansson (4:03, w przewadze), 1:1 - Ford - Arrak - Izacky (4:33), 2:1 - M. Kalinowski - Kogut - K. Kalinowski (7:41), 2:2 - Viinikainen - MacEachern - Rajamaeki (25:48), 2:3 - MacEachern - Arrak (68:11).

Sędziowali: Patryk Kasprzak i Bartosz Kaczmarek oraz Mateusz Kucharewicz i Igor Dzieciotowski. **Widzów** 1850.

ENERGA: Studziński; Johansson - Svars, Sozański (2) - Gimiński (2), Behm - Jaworski, Schafer - Kurnicki; Tiainen - Fiodorovs - Baszyrow, Djumić - Syty - Prokurat, M. Kalinowski - K. Kalinowski - Kogut, MacKowski - Huhtela - Jaakola. Trener Juha NURMINEN.

JKH: Lacković; Wajda - MacEachern, Bagin - Viinikainen, Martiszka - Górny, Kamieniew - Hamilton; Rajamaeki - Paś - Urbanowicz, Kulusz - Starzyński - Szpiko (2), Ford - Arrak - Izacky (2), Pelaczyk - Kietbicki - Zajac. Trener Robert KALABER.

Kary: Energa - 4 min, JKH - 4 min.

Stan rywalizacji 2:4, awans JKH

■ Zagłębie Sosnowiec - GKS Katowice 2:6 (2:2, 0:1, 0:3)

1:0 - Lindgren - Dostalek - Krawczyk (4:39), 1:1 - Marklund - Pasiut - Delmas (9:26, w przewadze), 1:2 - Monto - Lehtimaki (10:50), 2:2 - Lindgren - Dostalek (19:15), 2:3 - Delmas - Fraszko (20:26), 2:4 - Monto - Wanacki (44:01), 2:5 - Olsson - Marklund - Cook (49:02), 2:6 - Pasiut (58:03).

Sędziowali: Paweł Breske i Paweł Kosidło - Andrzej Nenko i Michał Żak. **Widzów** 2545.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat - Saur, Andrejkiw - T. Kozłowski (2), Włodara - Krawczyk; Szturc - Tyczyński - Krężolek, Niemi - Bucenko - Salo, Lindgren - Nahunko (2) - Dostalek, Bernacki - Sikora (2) - Menc, Karasiński. Trener Piotr SARNIK.

GKS: Murray (2); Delmas - Varttinen, Cook - Wanacki, Maciaś - Lebek; Bepierszcz - Pasiut - Fraszko, Olsson - Sokay - Marklund, Lehtimaki - Monto (2) - Iisakka (2), Michalski - Smal - Hitosato, Kowalcuk. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Zagłębie - 6 min, GKS - 8 (2 tech.) min.

Stan rywalizacji 2-4, awans GKS-u

WALKA TRWA!

■ Jeśli w pierwszych czterech meczach tej pary atut własnego lodu był potworny, to w piątym i wczoraj wygrywa-

li gospodarze. Gdyby ta tendencja się utrzymała, to w półfinale będzie Unia, jedyną drużyną, która nie skreśliła.. **(jak)**

■ Comarch Cracovia - Re-Plast Unia Oświęcim 2:1 (0:0, 1:0, 0:1, 1:0) po dogrywce

1:0 - Raszka - Vildumetz - Brynkus (26:11), 1:1 - Heikkinen - Ahopelto (55:23), 2:1 - Brynkus - Vildumetz (63:40).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski - Przemysław Gabryszak oraz Michał Gerne - Dariusz Pobożniak. **Widzów** 1450.

CRACOVIA: Robson; Żurek - Jeżek, Kunst - Younan, Krenzelok - Jalasvaara, Strebenz - Motloch; Szpaczek - Raszka - Vildumetz, Lundgren - Berling - Alapuranen, Brynkus (2) - Bezwiński - Kasperlik, F. Kapica - Sawicki (2) - Mocarski (2). Trener Rudolf ROHACZEK.

UNIA: Lundin; Jakobsons - Djukow, Uimonen - Valtola, Ackered - Bezuska, M. Noworyta; Kaleinikovas (2) - Dziubiński - Denyskin (2), Karjalainen - Heikkinen - Ahopelto, Lorraine - Olsson Trkulja - Sadłocha (2), Wanat - Krzemień - S. Kowalówka, Soltys. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kary: Cracovia - 6 min, Unia - 6 min.

Stan rywalizacji 3-3, ostatni mecz w czwartek, 14.03., o godz 18.00 w Oświęcimiu

TYSKA DOJRZAŁOŚĆ

■ Hokeiści GKS-u Tychy w szóstym meczu ćwierćfinałowym w Nowym Targu pokazali dojrzałą grę i znaleźli sposób na pokonanie Pawła Bizuba. Szczególne powody do zadowolenia miał środkowy czwarte-go ataku, Radosław Galant, który zdobył dwa gole. Przy pierwszym popisał się dryblingiem, „związał” dwóch obrońców i umieścił krążek pod poprzeczką. Tysza-

nie grali spokojnie i szukali szans. Gdy Galant trafił po raz drugi byli już blisko awansu. Ich czwarta formacja grała niezwykle skutecznie, bowiem Mark Viitanen po podaniu Szymona Marca Galanta zdobył kolejnego gola i uciszył miejscowych kibiców. A potem Filip Komorski wykorzystał przewagę i wynik ten odzwierciedlał różnicę jaka dzieli oba zespoły. **(ws)**

■ PZU Podhale Nowy Targ - GKS Tychy 0:5 (0:1, 0:2, 0:5)

0:1 - Ciura - Łyszczarczyk - Komorski (7:53), 0:2 - Galant - Viitanen (22:29), 0:3 - Galant - Korenczuk - Viitanen (36:57), 0:4 - Viitanen - Marzec - Galant (47:36), Komorski - Łyszczarczyk - Jaśkiewicz (57:11, w przewadze).

Sędziowali: Sebastian Kryś i Marcin Polak - Artur Hyliński i Eryk Sztwiertnia. **Widzów** 2500.

PODHALE: Bizub; Pangietow-Jutdaszew - Zalamaj, Kiss - Kudin, Tomasik - Horzelski (2), Stowakiewicz; Worwa - Wronka (6) - Neupauer, Szczuchura - Cichy - Kapica, Szerba - Lorraine - Wielkiewicz (4), Soroka, Kamiński. Trener Sami HIRVONEN.

GKS: Fuczik (2); Jaśkiewicz - Bryk, Jaromerski (2) - Ciura, Kaskinen - Pocięcha, Sobiecki; Jeziorski - Komorski - Łyszczarczyk, Korenczuk - Turkin - Gościński, Mroczkowski - Rac - Padakin, Marzec - Galant - Viitanen (4), Bukowski. Trener Pekka TURKKINEN.

Kary: Podhale - 14 (2 tech.) min, GKS - 8 min.

Stan rywalizacji 2-4, awans GKS-u

PATENT „STRAŻNIKÓW”

NHL

■ New York Rangers prowadzą w Dywizji Atlantyckiej i zajmują 3. miejsce w Konferencji Wschodniej. W tym sezonie mierzą wysoko, choć do końca pierwszej części pozostało im jeszcze 18 spotkań. Jedno jest pewne - mają sposób na New Jersey Devils. Najpierw wygrali na wyjeździe 5:3 i 5:1, a w Madison Square Garden 3:1 (0:0, 2:0, 1:1). Przed nimi jeszcze jedna potyczka, 3 kwietnia, ale najbliższa z Carolina Hurricanes wydaje się najważniejsza, bo może zdecydować o kolejności w dywizji.

Mika Zibanejad, 30-letni napastnik, wierny od ośmiu lat „Strażnik”, w ostatnim czasie chodził markotny, bo od 23 grudnia ub.r. nie potrafił zdobyć gola w kompletnych składach. Na 30 meczów zdobył 6 bramek, ale trzy w przewadze, dwie w osłabieniu oraz jedną w dogrywce. W końcu z „Diabłami” Szwed otworzył wynik (33 min) i w tym momencie cały zespół wyjechał z boks, by mu pogratulować. Zibanejad jest piątym zawodnikiem w historii klubu z siedmioma kolejnymi sezonami, w których

zdołał zdobyć 20 bramek i dołączył do Jeana Ratelle (osiem sezonów), Roda Gilberta, Vica Hadfielda i Andy’ego Bathgate’a (po siedem). Listę strzelców uzupełnili: Erik Gustafsson (40) oraz Vincent Trocheck (59). Jonathan Quick obronił 19 strzałów, a pokonał go Simon Nemec (58). 38-letni bramkarski weteran odniósł 389. zwycięstwo w lidze i wraz z Dominikiem Haszkim zajmują 16. miejsce w historii.

Boston Bruins po trzech zwycięstwach z rzędu tym razem we własnej hali przegrały nieoczekiwanie z St. Louis Blues 1:5 (0:2, 0:2, 1:1). Joel Hofer, golkeeper gości, obronił 36 strzałów i był jednym z konstruktorów tej wygranej. Pokonał go jedynie niezawodny David Pastrnak (42) i to był jego 41. gol w sezonie. W Konferencji Wschodniej Boston ma 91 pkt i ustępuje o „oczko” Florydzie, ale ma dwa mecze więcej. „Strażnicy” zgromadzili 88 pkt i są na 3. miejscu.

NY Rangers - New Jersey 3:1, Boston - St. Louis 1:5, Winnipeg - Washington 3:0, Los Angeles - NY Islanders

(ws)

Powtórka wskazana

Jesteśmy świadomi swojej siły i wierzymy, że uda nam się awansować po raz drugi do finału - przekonuje przed półfinałową batalią Jurij Gładyr, środkowy Jastrzębskiego Węgla.

LIGA MISTRZÓW

Jastrzębianie po raz trzeci z rzędu znaleźli się w gronie czterech najlepszych drużyn w Europie. I na tym nie zamierzają poprzestać. Liczą nie tylko na powtórzenie ubiegłorocznego wyniku i awans do wielkiego finału - przegrali w nim z Grupą Azoty ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle 2:3 - ale i na triumf w rozgrywkach. - Nie będziemy się czarować. Wiadomo że wszyscy o tym myślimy. Mamy niedokończone porachunki z Ligą Mistrzów z zeszłego roku. Trzeba sobie wewnętrznie postawić taki cel i takie marzenie i do niego dążyć, bo będzie to coś wielkiego. Zrobimy wszystko, by to zrealizować - zapowiada **Moustapha M'Baye**, środkowy Jastrzębskiego Węgla.

Na drodze do finału przed mistrzami Polski ostatnia przeszkoda. Tak jak przed rokiem w półfinale zmierzają się z ekipą z Turcji. Wtedy wyeliminowali Halkbank Ankara (3:1 na wyjeździe, 2:3 u siebie), tym razem będzie to także zespół ze stolicy tego kra-



Norbert Huber w każdym meczu zapewnia jastrzębianom moc na środku siatki.

ju, Ziraat Bankasi. Będzie to ich pierwsze starcie w historii z tym zespołem.

Mistrz Turcji w fazie grupowej obecnych rozgrywek

nie przegrał, a rywalizował z ZAKSĄ, greckim Olympiakosem Pireus i belgijskim Knack Roeselare. W ćwierćfinale był zdecydowanym

faworytem w starciu z Guaguas Las Palmas z Hiszpanii i wygrał, ale dopiero po „złotym secie” (3:1 na wyjeździe, 0:3 i 15:7 u siebie).

Jastrzębianie w półfinałowej rywalizacji są postrzegani jako faworyci. - Mówienie, że Jastrzębski Węgiel jest już w finale, jest złudne. To nie tak. Słaby zespół nie znajdzie się bowiem w półfinale Ligi Mistrzów. W Ziraat są świetni zawodnicy, którzy potrafią grać w siatkówkę. Widzimy to na przykładzie reprezentacji Turcji, która co roku jest coraz wyżej w światowym rankingu, a w Ziraacie są właśnie kadrowicze. Musimy wyjść, zrobić swoje. Pokazać już w pierwszym meczu, że jesteśmy mocniejszym zespołem - twierdzi **Jurij Gładyr**. - Zadanie na pierwszy mecz to zainkasować największą ilość setów, jaką się da. Przeciwnik nie znalazł się w półfinale przypadkiem. To, że gramy rewanż na wyjeździe daje pewną korzyść zespołowi z Ankary - dodał.

Największymi gwiazdami zespołu z Turcji są Amerykanin Matthew Anderson (nie wiadomo czy zagra, bo walczy z urazem) oraz Kubańczyk Oreol Camejo. Poza nim w drużynie trenera Mustafy Kavaza są dwaj reprezentanci Holan-

dii, Wouter Ter Maat i Benne Tuinstra oraz Argentyńczyk Luciano Vicentin. Silnymi punktami zespołu są też reprezentanci Turcji, m.in. libero Abdulsamet Yalcin, środkowi Faik Samed Gunes oraz Bdirhan Bulbul i rozgrywający Arslan Eksi. - Musimy być skupieni, bo przeciwko sobie mamy mocną drużynę, mającą w składzie dobrych i doświadczonych zawodników. Rywale wygrali grupę i oczekują trudnego meczu - ocenia **Benjamin Toniutti**, rozgrywający i kapitan Jastrzębskiego Węgla.

Jastrzębianie, co podkreślają, mocno liczą na swoich fanów. - Potrzebujemy szalonej atmosfery, stwarzanej zawsze w naszej hali przez naszych kibiców. Rozmawiamy o tym w szatni. Mam nadzieję, że zagramy dobry mecz i wygramy - mówi Toniutti.

Pierwszy mecz półfinałowy z Ziraatem Bankasi Ankara dzisiaj w Jastrzębiu-Zdroju (godz. 20.30). Rewanż za tydzień w Ankarze.

W drugim półfinale grają Itas Trentino z Cucine Lube Civitanova.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

ZAINTERESOWANIE ARGENTYŃCZYKIEM

■ Jastrzębski Węgiel szykuje kolejny transfer. Zdaniem francuskiego profilu twitterowego VoleyActu nowym zawodnikiem mistrzów Polski ma zostać Maximiliano Chirvino. Argentyński rozgrywający mierzy 178 cm i ma 34 lata. Większość kariery spędził w ojczyźnie, grał m.in. w klubach z Buenos Aires, Boca Juniors i River Plate. Od 2020 występuje we Francji, najpierw w Saint Nazaire, następnie Argo of Sete i od dwóch lat w Spacer's Tuluza. Chirvino powoływany był też do reprezentacji Argentyny, ale wielkich sukcesów z nią nie osiągnął. W Jastrzębskim Węglu ma pełnić rolę drugiego rozgrywającego, pierwszym ma wciąż być Benjamin Toniutti. W klubie pozostają też Tomasz Fornal i Norbert Huber, a przyjsz ma reprezentacyjny atakujący Łukasz Kaczmarek. Zastąpi Jeana Patry'ego, który po sezonie ma przenieść się do Turcji.

OSTATNI GOSPODARZ

■ Znani są wszyscy organiza-

torzy mistrzostw Europy kobiet w 2026 r. Jak informują włoskie media do Turcji, Czech i Szwecji dołączył Azerbejdżan. Turniej rozgrywany będzie w dniach 15 sierpnia-15 września. Zwycięzca zdobędzie nie tylko tytuł najlepszej drużyny Starego Kontynentu, ale też otrzyma też prawo gry w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

ŚRODKOWY ZOSTAJE

■ Andrzej Wrona przedłużył umowę z Projektem Warszawa. Będzie to już jego 9. sezon w barwach stołecznego klubu. O swojej decyzji siatkarz poinformował tuż po zakończeniu ostatniego spotkania ligowego z Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Wrona jest kapitanem i jednym z liderów Projektu. W bieżących rozgrywkach wystąpił we wszystkich 24 meczach PlusLigi, zdobywając 82 pkt.

SKUTECZNY SEMENIUK

■ Kamil Semenuk i Wilfredo Leon są o krok od półfinału mistrzostw Włoch. W ćwierćfinale ich Sir Safety Perugia po raz drugi pokonała Ranę We-

rona, tym razem 3:1 i do awansu do strefy medalowej brakuje jej jeszcze tylko jednej wygranej. Semenuk należał do kluczowych zawodników swojej drużyny. Wyszedł w podstawowym składzie, zdobył 20 pkt i miał aż 67-procentową dokładność w przyjęciu zagrywek. Leon, który dochodzi do siebie po kontuzji, wchodził tylko na zmiany i nie zdobył żadnego punktu.

POLOWANIE NA ATAKUJĄCĄ

■ Malwina Smarzek, która jest podporą występującego w Serie A Transportipessanti Casalmaggiore, jest bliska zmiany klubu. Zdaniem włoskich mediów jej dobrą grę zauważyli tamtejsi potentaci. Zainteresowany jej sprowadzeniem ma być Wash4green Pinerolo, obecnie szósta ekipa w tabeli, która jest praktycznie pewna udziału w play offie i szykuje spore wzmocnienia na nowy sezon. Oprócz Smarzek zainteresowana jest też holenderską przyjmującą Anne Buijs z Gonzoli Novara.

(mic)

Rzeszowski walec

Asseco Resovia w połowie drogi do europejskiego trofeum! W pierwszym meczu rozbiła na wyjeździe SVG Lueneburg.

PUCHAR CEV

Rzeszowski zespół jest bardzo doświadczony i ograny. Roi się w nim od mistrzów olimpijskich, świata i Europy. Dla nich mecze o stawkę to nic nowego. Znają smak i zwycięstwa, i porażki, co pozwala im znakomicie radzić sobie z presją i oczekiwaniami działaczy i kibiców. Co innego gracie z Lueneburga. Dla nich finał Pucharu CEV to najważniejsze wydarzenie w karierze. Wyszli na mecz naładowani energią. Nie potrafili jej jednak przełożyć na dobrą grę. Byli bardzo zdenerwowani. Każde ich zagranie było energetyczne, co w efekcie przekładało się na proste błędy, zwłaszcza w ataku. Nie trafiali w pole gry nawet w wydawałoby się prostych sytuacjach. Rzeszowianie, którzy musieli sobie radzić bez Stephe-

na Boyera - Francuz do Niemiec pojechał, ale ze względów osobistych musiał opuścić drużynę - kontrolowali wydarzenia na parkiecie. W pierwszych akcjach popisali się kilkoma blokami, czym jeszcze bardziej zdeprymowali rywali. Rozgrywający Fabian Drzyzga umiejętnie prowadził grę, wykorzystując skrzydłowych i środkowych. Gdy natomiast pojawiały się problemy, gracze Asseco Resovii wzmacniali zagrywkę, zwłaszcza Torey DeFalco i seryjnie zdobywali punkty.

Dwa sety nie miały historii. W trzecim gospodarze, nie mając nic do stracenia, zaprezentowali się lepiej. Animuszu wystarczyło im jednak na pół partii. Wtedy rzeszowianie „odskoczyli” na trzy punkty i do końca utrzymali koncentrację. Miejscowi walczyli, ale brakowało im umiejętności, by

zatrzymać Kochanowskiego, DeFalco czy z minuty na minutę rozkręcającego się Buckiego. I właśnie on mocnym atakiem, objając ręce blokujących, zakończył mecz.

(mic)

FINAL

■ SVG Lueneburg - Asseco Resovia 0:3 (16:25, 17:25, 21:25)

LUENEURG: Elgert (2), Elser (1), Kunstmann (4), Ketrzynski (5), Roehrs (8), Knigge (6), Worsley (libero) oraz Mohwinkel (4), Gerken, Boehme (6). Trener Stefan HUEBNER.

RZESZÓW: Drzyzga, Louati (4), Kłós (9), Bucki (10), DeFalco (16), Kochanowski (11), Zatorski (libero) oraz Kozub, Cebulj, Trener Giampaolo MEDEI.

Sędziowali: Jose Caramaz Pereira (Portugalia) i Stefano Cesare (Włochy). **Widzów 3200.**

Przebieg meczu

I: 6:10, 9:15, 13:20, 16:25.

II: 6:10, 11:15, 13:20, 17:25.

III: 10:8, 13:15, 17:20, 21:25.

Bohater - Fabian DRZYZGA.

Na normalnej... normalnie

Biało-czerwoni w trzeciej i czwartej dziesiątce.

PŚ W TRONDHEIM

Aleksander Zniszczoł zajął 22. miejsce w konkursie Pucharu Świata na skoczni kiedyś średniej, dziś normalnej. Dawid Kubacki był 24. Maciej Kot 26., Kamil Stoch 33., a Piotr Żyła 40. Zniszczoł skoczył 99 m i 97 m, co dało mu 251,4 pkt. Kubacki w dniu swoich 34. urodzin otrzymał notę 250,7 pkt po dwóch skokach na 98 m. Kot osiągnął 97,5 m i 96 m - 247,1 pkt. Najbardziej doświadczeni reprezentanci Polski spisali się poniżej oczekiwań i zakończyli występy po pierwszej serii. 33. Stoch uzyskał 94,5 m i 120,8 pkt, a 40. Żyła - 95,5 m i 117 pkt.

Wygrał Japończyk Ryoyu Kobayashi przed Słowencem Peterem Prevcem i Austriakiem Janem Hoerlem. Kobayashi w pierwszej serii ustanowił rekord skoczni - 106 m, a w drugiej poszybował na 99 m. Japończyk odniósł 32. w karierze oraz drugie w tym sezonie indywidualne zwycięstwo w zawodach PŚ. 27-latek uzyskał notę 280,9 pkt. Drugi Prevc stracił do zwycięzcy 0,9 pkt, a trzeci Hoerl - 1,9 pkt. Tuż za podium uplasował się Niemiec Andreas Wellinger, a piąty był Austriak Stefan Kraft - lider klasyfikacji generalnej



Ryoyu Kobayashi już nie chciał być ciągle drugi!

Pucharu Świata i cyklu Raw Air.

Puchar Świata w skokach narciarskich wrócił do Trondheim po pięciu latach. Ostatnie zawody odbyły tej rangi się tu w 2019 roku. Wówczas również triumfował Kobayashi. W sezonie 2019/20 konkurs został odwołany z powodu pandemii.

Walczący o trzecią Kryształową Kulę Kraft ma 1783 pkt. Goniący go Kobayashi traci do Austriaka 221 pkt. Najlepszy z Polaków jest Zniszczoł, który z dorobkiem 371 pkt plasuje się na 22. pozycji.

Natomiast w Raw Air najlepszym z biało-czerwonych jest Kot, który we wtorek trzeci raz z rzędu znalazł się w czołowej „30” i zajmuje 19. miejsce w norweskim cyklu. Prowadzi Kraft, który łącznie w Oslo i Trondheim wywalczył 1050,2 pkt. Wiceliderem jest Norweg Johann Andre Forfang - 1030,1.

W środę o godzinie 16.00 na dużej skoczni w Trondheim odbędzie kolejny konkurs zaliczany do cyklu Raw Air. Rekordzistą obiektu Granasen jest Stoch, który w 2018 roku uzyskał 146 m i wygrał konkurs Pucharu Świata. „Orzeł z Zębu” triumfował tu również w 2013 roku.

Wyniki: 1. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 280,9 pkt (106,0 m/99,0 m), 2. Peter Prevc (Słowenia) 280,0 (202,5/97,5), 3. Jan Hoerl (Austria) 279,0 (102,0/102,5), 4. Andreas Wellinger (Niemcy) 277,6 (101,5/99,5), 5. Stefan Kraft (Austria) 276,7 (99,5/103,5), 6. Philipp Raimund (Niemcy) 274,7 (101,0/101,5), 7. Halvor Egner Granerud (Norwegia) 273,7 (102,5/103,5), 8. Daniel Huber (Austria) 271,3 (103,0/101,0), 9. Roman Koudelka (Czechy) 271,2 (102,0/98,0), 10. Johann Andre Forfang (Norwegia) 267,9 (99,0/102,5)... **22. Aleksander Zniszczoł 251,4 (99,0/97,0), 24. Dawid Kubacki 250,7 (98,0/98,0), 26. Maciej Kot 247,1 (97,5/96,0), 33.**

Kamil Stoch 120,8 (94,5), 40. Piotr Żyła 117,0 (95,5)
Klasyfikacja generalna PŚ: 1. Kraft 1783 pkt, 2. R. Kobayashi 1562, 3. Wellinger 1387, 4. Hoerl 1060, 5. P. Prevc 804, 6. Michael Hayboeck (Austria) 767, 7. Marius Lindvik (Norwegia) 744, 8. Forfang 724, 9. Lovro Kos (Słowenia) 712, 10. Pius Paschke (Niemcy) 685... **22. Zniszczoł 371, 25. Żyła 226, 26. Stoch 196, 27. Kubacki 190, 46. Paweł Wąsek 42, 54. Kot 20**
Klasyfikacja Raw Air: 1. Kraft 1050,2 pkt, 2. Forfang 1030,1, 3. Hoerl 1027,2, 4. P. Prevc 1015,3, 5. Lindvik 1001,9, 6. Hayboeck 995,5... **19. Kot 867,1, 21. Zniszczoł 836,6, 24. Żyła 805,1, 34. Kubacki 681,5, 35. Stoch 668,6**

Fot. PAP/PEPA

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 13 MARCA

TVP 1

20.10 Przegład wydarzeń

TVN

15.40 Skoki narciarskie: PŚ w Trondheim, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT

17.55 Pn: 2. liga, Pogoń Siedlce - Stomil Olsztyn (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.15 Siatkówka: PlusLiga, PSG Stal Nysa - Bogdanka LUK Lublin, 20.30 Liga Mistrzów: Jastrzębski Węgiel - Ziraat Bank Ankara, 23.00 Tenis: 4. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

20.00 Pn: studio Ligi Mistrzów, 21.00 Tenis: 4. runda ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT PORT NEWS

19.00 Tenis: 4. runda ATP w Indian Wells, 20.30 Siatkówka: TAURON 1. liga, KKS Mickiewicz Kluczbork - SPS Chrobry Głogów (na żywo)

POLSAT PORT FIGHT

20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Trentino Itas - Cucine Lube Civitanova (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.50 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Milan - Real Madryt, 19.00 Pn: Liga Mistrzów, studio i Atletico - Inter (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2

17.50 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, FSV Mainz - Porto, 20.20 Pn: LM, Borussia Dortmund - PSV (na żywo)

EUROSPORT 1

15.30 Skoki narciarskie: PŚ w Trondheim, studio i konkurs (na żywo)

EUROSPORT 2

12.15, 16.00 Kolarstwo: Nokere Koerse kobiet, 14.20 Mediolan-Turyn (na żywo)

CANAL+ SPORT

18.00 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce - Raków Częstochowa (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

19.00 Tenis: 4. runda WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.00 Pn: ekstraklasa, Korona - Raków (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrkacyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Jacek BŁASIAK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

RYOYU PO RAZ 32.

■ Ryoyu Kobayashi odniósł 32. zwycięstwo w Pucharze Świata. W klasyfikacji wszech czasów zajmuje 8. miejsce. Najwięcej zawodów wygrał Austriak Gregor Schlierenzauer - 53. Drugi jest zmarły w 2019 roku Fin Matti Nykaenen - 46, a trzeci Austriak Stefan Kraft - 41. 4. miejsce ex aequo zajmują Adam Malysz i Kamil Stoch, którzy mają w dorobku po 39 triumfów.

1. Gregor Schlierenzauer (Austria)	53
2. Matti Nykaenen (Finlandia)	46
3. Stefan Kraft (Austria)	41*
4. Adam Malysz i Kamil Stoch	39
6. Janne Ahonen (Finlandia)	36
7. Jens Weissflog (NRD/Niemcy)	33
8. Ryoyu Kobayashi (Japonia)	32
9. Martin Schmitt (Niemcy)	28
10. Andreas Felder (Austria) i Halvor Egner Granerud (Norwegia)	25

Sprinty dla Skistad i Klaebo

BIEGI NARCIARSKIE
PŚ W DRAMMEN

Kristine Skistad wygrała sprint zaliczany do Pucharu Świata. Drugie miejsce zajęła Szwedka Linn Svahn, a trzecie Amerykanka Rosie Brennan. Skistad w finałowym biegu uzyskała 3:01,25. Svahn była wolniejsza o 0,63 sekundy, a Brennan o 1,82 s.

Norweżka również przed rokiem triumfowała w Drammen, a teraz odniosła czwarte zwycięstwo w sezonie. Już w ćwierćfinale odpadła liderka klasyfikacji generalnej Pucharu Świata - Jessie Diggins z USA.

Wśród mężczyzn najlepszy był Norweg Johannes Klaebo, który wygrał finał wynikiem 2:35,89 i o po-

nad sekundę wyprzedził swoich rodaków: Haavarda Taugboela i Evena Northuga. Polacy odpadli w eliminacjach - Maciej Starega był 57., a Kamil Bury 60. Polki nie startowały.

Kolejne zawody Pucharu Świata w biegach narciarskich odbędą się w szwedzkim Falun. Potrwają od piątku do niedzieli.

Djoković przegrał z... przegranym!

Śniło mi się to - powiedział Luca Nardi, który de facto nie przebrnął kwalifikacji do turnieju w Kalifornii.

WTA I ATP W INDIAN WELLS

Lider światowego rankingu **Novak Djoković** odpadł w trzeciej rundzie turnieju ATP 1000. Serb przegrał z 4:6, 6:3, 3:6 Włochem **Luca Nardim**, dla którego był pierwszy występ w tej prestiżowej imprezie od 2019 roku. Nardi dostał szansę gry w Indian Wells jako tzw. lucky loser (szczęśliwy przegrany). W kwalifikacjach przegrał z Belgiem Davidem Goffinem, ale w ostatniej chwili zastąpił kontuzjowanego Argentyńczyka Tomasza Martina Etcheverry'ego.

- Śniło mi się to wczoraj - powiedział bezpośrednio po meczu Nardi, zajmujący dopiero 123. miejsce na liście ATP. - To niesamowite uczucie. Nawet nie wyobrażałem sobie, że mogę z nim zagrać, a teraz go pokonałem. Przed meczem powiedziałem mojemu trenerowi, że nie chcę przegrać 1:6, 1:6 - przyznał później na konferencji prasowej.

36-letni Djoković pogratulował młodszemu o 16 lat rywalowi, a sobie wystawił surową ocenę. - Byłem zaskoczony poziomem mojej gry, bardzo słabym - podkreślił zwycięzca 24 turniejów wielkoszlemowych. To jest dla niego pierwsza porażka z zawodnikiem spoza czołowej „50” rankingu ATP od 2018 roku, gdy uległ 109. wtedy Ja-



Lider światowego rankingu jeszcze nadrabia miną...

pończykowi Taro Danielowi w... Indian Wells. Na pięć ostatnich porażek w oficjal-

nych turniejach aż cztery poniósł przeciwko włoskim zawodnikom - trzykrotnie

pokonał go Jannik Sinner, ostatnio w półfinale wielkoszlemowego Australian

NOVAK DJOKOVIĆ

TO COŚ NOWEGO

■ Nie zdobyłem jeszcze żadnego tytułu w tym roku, nie jestem do tego przyzwyczajony. Przez większość mojej kariery rozpoczynałem sezon od triumfu w Wielkim Szlemie, w Dubaju lub innym turnieju. Luca Nardi naprawdę nie miał nic do stracenia, więc zagrał znakomicie. Zastąpił na to zwycięstwo. Zbiegły się dwie rzeczy - on miał bardzo dobry dzień, a ja bar-

dzo zły. Popetniętem kilka wyjątkowo okropnych, niewymuszonych błędów. On zagrał bardziej swobodnie i agresywnie niż ja. Każde trofeum, które w końcu zdobędę, będzie wspaniałe, szczególnie dlatego, że będzie to oznaczało przetamowanie pewnego rodzaju negatywnego cyklu, w który wpadłem w ostatnich trzech, czterech turniejach, podczas których nie byłem nawet blisko mojej najlepszej gry.

Open, gdzie Serb bronił tytułu, a teraz dołączył do niego Nardi.

Djoković wygrywał „Indianie studnie” w latach 2008, 2011, 2014, 2015 i 2016, a wrócił do Kalifornii po długiej przerwie. Turniej został odwołany w 2020 roku z powodu pandemii, a Serb nie mógł grać przez kolejne trzy lata z powodu amerykańskich ograniczeń w podróżowaniu dla osób niezaszczepionych.

W nocy z wtorku na środę czasu polskiego (nie wcześniej niż o 4.00) Iga Świątek miała grać z Julią Putincewą z Kazachstanu, która wygrała z Amerykanką Madison Keys 6:4, 6:1. 29-letnia Putincewa w światowym rankingu zajmuje 79. miejsce. Najwyżej,

na 27. pozycji, sklasyfikowana była siedem lat temu. Świątek oficjalnie mierzyła się z nią wcześniej dwa razy i odniosła dwa zwycięstwa - w 2021 roku w Ostrawie i w ubiegłym roku w turnieju drużyn mieszanych United Cup.

Tymczasem postradaliśmy ostatnie polonice w amerykańskim turnieju. Magda Linette i Amerykanka Bernarda Pera przegrały z rozstawionymi z numerem czwartym reprezentantką gospodarzy Nicole Melichar-Martinez i Australijką Ellen Perez 3:6, 6:3, 6-10 w 1/8 finału debła, a Jan Zieliński i Hugo Nys z Monako odpadli już w pierwszej rundzie - przegrali z Włochami Simone Bolellim i Andream Vavassorim 4:6, 4:6.

Z Wrocławia do Krakowa

KOLARSTWO
81. TOUR DE POLOGNE

Tegoroczny Wyścig Dookoła Polski rozpocznie się 12 sierpnia pod wrocławską Halą Stulecia. Kolarze wystartują tuż po zakończeniu igrzysk olimpijskich w Paryżu. Pierwsze etapy odbędą się na Dolnym Śląsku, następnie impreza przeniesie się na Opolszczyznę, a meta będzie w Krakowie.

11 sierpnia pod wrocławską Halą Stulecia odbędzie się prezentacja ekip startujących w wyścigu. Pierwszy etap odbędzie się w poniedziałek, 12 sierpnia. O wyborze miejsca startu poinformował podczas wtorkowej konferencji **Czesław Lang** - wice mistrz olimpijski i zwycięzca Tour de Pologne z 1980 roku, który od

1993 roku jest organizatorem wyścigu.

- Na początku są cele i marzenia, a później ciężka praca. Krok po kroku budowaliśmy Tour de Pologne i dzisiaj to wizytówka Polski na świecie, bo docieramy z przekazem telewizyjnym na wszystkie kontynenty. Cieszę się, że jest z nami Wrocław, bo to wyjątkowe miasto na kolarskiej mapie Polski - powiedział cytowany w komunikacie Lang.

O infrastrukturze rowerowej we Wrocławiu mówił w trakcie konferencji dyrektor wydziału komunikacji społecznej urzędu miejskiego **Przemysław Gałęcki**.

- Mamy 1400 km tras przyjaznych rowerzystom. Tylko w kończącej się kadencji samorządowej powstało blisko 100 km nowych tras, a Mac

inwestycje rowerowe przeznaczono ponad 100 mln złotych. Mamy 2400 rowerów w miejskim systemie do wypożyczenia - wymieniał Gałęcki.

Pierwszy etap Tour de Pologne zakończy się w Karpaczu. Kolejne trzy także będą miały miejsce na Dolnym Śląsku.

- Nie możemy jeszcze zdradzać szczegółowego przebiegu trasy. Karty chcemy odkrywać po kolei. Nie ukrywam też, że trwają jeszcze rozmowy z niektórymi gminami i czekamy, żeby ustalić ostateczny kształt poszczególnych etapów - przekazał Lang.

Piątego dnia wyścigu zawodnicy przeniosą się na Opolszczyznę, a następnie do Małopolski. 18 sierpnia w Krakowie będzie znany zwycięzca.

Michał Torz/PAP

Plan nie do końca wykonany

BOKS

W poniedziałek we włoskim Busto Arsizio odbyły się walki decydujące komu przypadną kwalifikacje olimpijskie. Był to znakomity dzień dla Julii Szeregety (57 kg), Anety Rygielskiej (66 kg) i Elżbiety Wójcik (75 kg), które po dramatycznych pojedynkach zdobyły prawo startu w Paryżu. Wczoraj polska ekipa wróciła do kraju, a na lotnisku czekało na nią spore grono kibiców. Najwięcej było oczywiście fanów trójki olimpijek, pod adresem których słyhać było: Najlepsze dziewczyny! Jeszcze Polska nie zginęła...

Turniej we Włoszech był przedostatnią szansą na wywalczenie olimpijskiej przepustki. My wysłaliśmy na ten na turniej sześciu zawodników

i sześć zawodniczek. Według prezesa Polskiego Związku Bokserskiego, **Grzegorza Nowaczyka**, plan zakładał zdobycie nieco więcej przepustek na igrzyska. - Liczyłem na minimalnie trzy damskie i dwie męskie kwalifikacje, ale cieszymy się bardzo z tego co mamy. Jesteśmy dalej w grze, bo mamy jeszcze turniej w Tajlandii i myślę, że stamtąd też coś przywieziemy.

Zdobycie trzech kwalifikacji oczywiście ucieszyło szkoleniowców kobiecej reprezentacji. - Mielśmy mocną ekipę dziewczyn, które wygrały piętnaście walk, a tylko trzy przegrały - ocenił **Kamil Gorząd**, drugi trener kobiecej kadry Polski, pomagający głównemu selekcjonerowi, Tomaszowi Dylakowi.

Ta sztuka nie udała się żadnemu polskie-

mu bokserowi. Najbliżej był Mateusz Bereźnicki (92 kg), ale po dwóch zwycięstwach przegrał tę najważniejszą walkę w ćwierćfinale. - To dla nas cenna nauczka, ale też rozeznanie, co musimy robić dalej. Jestem pewny, że chłopcy są głodni sukcesu w przyszłości, ale przed nimi dużo pracy. Liczę, że lepiej pójdzie nam w Bangkoku - powiedział na lotnisku trener męskiej ekipy, **Grzegorz Proksa**.

Drugą i ostatnią szansą na zdobycie olimpijskich kwalifikacji będzie turniej w Bangkoku (23 maja - 3 czerwca). Przypomnijmy, że na poprzednich igrzyskach w 2021 roku w Tokio Polskę reprezentowali: Sandra Drabik (51 kg), Karolina Koszewska (69 kg), Elżbieta Wójcik (75 kg) i Damian Durkacz (63 kg). (a)